Żydzi przemycili z Polski 20 milionów złotych!

Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 47 233 bis — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 11 października 1938

Rada Ministrów zajęła się sprawami Śląska Zaolzańskiego

Warszawa. (PAT) W niedzielę w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem premiera Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, poświęcone zagadnieniom prawnym, związanym z przejęciem odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego.

W pierwszym rzędzie przyjęto projekty dekretu Prezydenta Rzplitej o zjednoczeniu odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego z Rzecząpospolitą Polską, a następnie projekt dekretu Prezydenta Rzplitej o rozciągnięciu mocy obowiązującej niektórych aktów ustawodawczych na odzyskane ziemie.

Projekt dekretu o zjednoczeniu odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego z Rzeczypospolitą Polską brzmi:

Art. 1. Odzyskane ziemie Śląska Cieszyńskiego są nierozdzielną częścią Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 2. Ziemie odzyskane otrzymują wspólny z Rzplitą Polską ustrój konstytucyjny i wspólną organizację władz.

Art. 3. Ziemie odzyskane wchodzą w skład województwa śląskiego. Na ziemie te rozciąga się moc obowiązująca ustawy konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 r., zawierającej statut organiczny województwa śląskiego. Do czasu przeprowadzenia wyborów ziemie odzyskane reprezentować będą w Sejmie śląskim czterej posłowie powołani przez Prezydenta Rzplitej.

Art. 4. Przepisy obowiązujące dotychczas na ziemiach odzyskanych należy stosować z uwzględnieniem nowego stanu prawnego.

Art. 5. Wykonanie dekretu niniejszego porucza się prezesowi Rady Ministrów i ministrom.

Art. 6. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Projekt dekretu Prezydenta Rzplitej o rozciągnięciu mocy obowiązującej niektórych aktów ustawodawczych na odzyskane ziemie Śląska Cieszyńskiego rozciąga siedemdziesiąt kilka aktów ustawodawczych wraz z późniejszymi zmianami na odzyskane terytoria, przewiduje, że Rada Ministrów może w drodze rozporządzeń wydawać przepisy przejściowe i uwzględniające, związane z rozciągnięciem powyższych aktów ustawodawczych na te ziemie, postanawia, że stosunki i stanowiska prawne osób pozostających w służbie państwa na obszarze odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego określają przepisy polskie, wreszcie rozciągana na powyższe terytoria właściwość miejscową Sądu Okręgowego w Cieszynie i tworzy sądy grodzkie w Boguminie, Frysztacie i Jabłonkowie.

Nabożeństwa dziękczynne

W związku z odzyskaniem części Śląska zaolzańskiego odprawiono wczoraj w całej Polsce nabożeństwa dziękczynne.

Poczta polska za Olzą

Katowice. (PAT). Obejmowanie placówek pocztowych na Śląsku Zaolzańskim odbywa się szybko i sprawnie. Do soboty dnia 8 bm. włącznie przejęto 17 urzędów pocztowych i otworzono je niemal natychmiast dla ruchu listowego, a z kolei dla ruchu paczkowego i pieniężnego w obrocie przekazowym.

Dzień Pułaskiego w USA

Nowy Jork. (PAT) Zgodnie z proklamacją prezydenta Roosevelta dzień 11 października poświęcony będzie Pułaskiemu.

Gubernatorowie poszczególnych stanów wydali ze swej strony odezwy, podkreślające zasługi Kazimierza Pułaskiego dla niepodległości Stanów Zjednoczonych oraz wzywające do wywieszania flag państwowych i organizowania obchodów szkolnych.

Niektóre stany ogłosiły ponadto dzień 13 października jako święto Kościuszki.

W dn. 16 bm. odbędzie się w Nowym Jorku doroczna wielka defilada Polonii dla upamiętnienia rocznicy zgonu Pułaskiego.

Bombardowanie Barcelony

Barselona. (PAT) W sobotę około północy 10 samolotów powstańczych bombardowało Barcelonę.

Urzędowe obliczenia dotychczasowe podają liczbę 10 zabitych i 4 rannych, z intensywności jednak bombardowania wnosić można, że liczba ofiar jest większa.

Konsekracja J. E. ks. biskupa Górala

Lublin. (PAT) W niedzielę odbyła się w Lublinie uroczysta konsekracja ks. biskupa Władysława Górala.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz, urzędów i instytucyj z wojewodą de Tramecourt, gen. Smorawińskim i prezydentem Liszkowskim na czele, kompania honorowa miejscowego pułku piechoty, przedstawiciele organizacyj, związków i stowarzyszeń ze sztandarami oraz nieprzeliczone tłumy ludności.

Aktu konsekracji dokonał ks. biskup lubelski Fulman, ks. biskup Niemira z diecezji pińskiej i ks. biskup Tomczak z Łodzi w asyście licznego duchowieństwa z wielu diecezyj.

Po konsekracji ks. biskup Góral udzielił błogosławieństwa wiernym, zebranym w kościele katedralnym i na placu przed katedrą.

Uroczystość zakończyła akademia w Seminarium Duchownym z udziałem chóru i orkiestry alumnów.

600 delegatów na kongresie S. L.

Warszawa. (Tel. wł.) W niedzielę odbył się w Warszawie kongres Str. Ludowego przy udziale 600 delegatów.

Przewodniczył kongresowi prezes Rady Naczelnej dr Gruszka.

O sytuacji politycznej: zagranicznej i wewnętrznej referował b. marszałek Rataj. W dyskusji, do której zapisało się przeszło 70 mówców, zdołało przemówić tylko 20.

Spraw udziału w wyborach parlamentarnych wobec jednomyślności opinii nie była rozpatrywana, natomiast obszernie omawiano sprawy organizacyjne ,oraz sprawy udziału w wyborach samorządowych.

Kongres uchwalił rezolucję dotyczącą rewindykacji powiatów Śląska Zaolzańskiego ,oraz rezolucję stwierdzającą że w chwili obecnej nie ma żadnych utrudnień w realizacji współpracy Polski z Czechosłowacją.

Przepracowani cenzorzy przepuścili pornografię

Lwów. (Tel. wł.) Sąd Grodzki we Lwowie rozpatrywał sensacyjną sprawę przeciw Żydowi L. Pasternakowi, oskarżonemu o szerzenie pornografii w wierszu „O hańbieniu rasy", który zamieściło w lutym r. b. lwowskie pismo humorystyczne „Chochoł". — Wiersz ten cenzorzy lwowscy przepuścili — tak się tłumaczyli w sądzie — wskutek przepracowania, **wszyscy bowiem byli wydelegowani do** sądu na odbywającą się wówczas drugą rozprawę przeciw inż. Adamowi Doboszyńskiemu.

Oskarżonego Pasternaka doprowadzono na rozprawę z Berezy Kartuskiej, gdzie przebywa od kilku miesięcy.

Sąd skazał autora wiersza L. Pasternaka na 20 miesięcy więzienia, współoskarżonego zaś wydawcę „Chochoła", Leona Deresiewicza uwolnił od winy i kary.

Zgon śp. ks. infułata Józefa Kłosa

Długoletniego redaktora naczelnego „Przewodnika Katolickiego"

W nocy z soboty na niedzielę zmarł ks. infułat Józef Kłos.

Choć w ostatnich dniach wiadomym było, że śp. Ksiądz Infułat bardzo ciężko zaniemógł, tak, że przewieziony być musiał do szpitala, jednak oddawano się nadziei, że śp. ks. Józef Kłos podźwignie się jeszcze z łoża bo-



Śp. ks. protonotariusz J. Kłos

leści, uśmiechnie się do konfratrów i przyjaciół świeckich i powróci do obowiązków kapłańskich i innych swych zajęć ważkich. Niestety, Opatrzność chciała inaczej!

Odszedł od nas Kapłan i Obywatel wielkiej zaprawdę miary i gorącego serca i potężnego umysłu, którymi póki Mu tylko dopisywały siły fizyczne, obejmował niezwykle szeroki zakres zainteresowań i działań.

Społeczeństwo ziem zachodnich poznało wielkie walory ducha Ks. Infułata już za czasów niewoli, gdy z wysokości kazalnicy, z łamów „Przewodnika Katolickiego", którego był naczelnym redaktorem, z trybuny parlamentarnej w Berlinie występował płomiennie jako nieustraszony orędownik i szermierz tego wszystkiego, co drogie było Kościołowi i Narodowi. W Polsce niepodległej myśl twórcza śp. ks. infułata Kłosa skądkolwiek wychodziła, czy z grodu Przemysława, czy ze stolicy, gdzie był przez szereg lat posłem Związku Ludowo-Narodowego, szła już prostym, mocnym szlakiem do całego narodu i stawała się całego narodu własnością. Toć do ostatnich niemal chwil Zmarły przemawiał pouczająco i budująco do setek tysięcy czytelników „Przewodnika Katolickiego", rozsianych po wszystkich rubieżach Polski, jak ona długa i szeroka.

W Zmarłym Polska traci kapłana o szerokim, światłym umyśle, obywatela o twardych, niezłomnych zasadach narodowych. Pamięć o śp. ks. infułacie Kłosie w społeczeństwie naszym nigdy nie zaginie.

*

Żałobną wieść o zgonie ks. protonotariusza Kłosa obwieściły w niedzielę rano dzwony katedry poznańskiej. Smutną wiadomością podzielił się z wiernymi ks. Mizgalski, precentor katedralny, który po kazaniu, wygłoszonym podczas sumy, odmówił z obecnymi na nabożeństwie krótką modlitwę za spokój duszy Zmarłego.

Śp. ks. protonotariusz Kłos mimo 68 lat, do ostatnich dni pracował przy biurku redakcyjnym „Przewodnika Katolickiego". Codziennie też uczestniczył w nabożeństwach konwentualnych w katedrze poznańskiej. Jeszcze w ostatnią niedzielę września — w uroczystość poświęcenia poznańskiego kościoła metropolitalnego — miał tyle sił, że celebrował w katedrze pontyfikalną mszę św. w asyście przysługującej biskupowi.

W ubiegły poniedziałek, jako prepozyt Kapituły Metropolitalnej, przewodniczył ks. prałat Kłos na posiedzeniu kapituły. W ubiegły wtorek wybrał się samochodem do swej wioski rodzinnej Lubasz. W drodze powrotnej do Poznania uległ porażeniu i w stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala, gdzie troskliwą opiekę nad dostojnym pacjentem roztoczył dr Tuszewski. W czwartek odwiedził chorego ks. protonotariusza Kłosa J. Em. ks. kardynał Prymas Hlond.

Niesłychana napaść na pałac kardynała Innitzera

Młodzież hitlerowska powybijała szyby i powyrzucała meble, które następnie podpaliła

Wiedeń. (PAT). W piątek wieczorem odbyła się w Wiedniu duża manifestacja młodzieży katolickiej, podczas której kardynał Innitzer wygłosił w katedrze św. Szczepana kazanie. W przemówieniu swym kardynał poruszył sprawę ograniczeń stosowanych przez władze wobec organizacyj katolickich i wezwał młodzież do „noszenia wiary katolickiej nie tylko w sercu lecz także demonstrowania jej nazewnątrz". Po tej manifestacji doszło na placu św. Stefana do starcia między młodzieżą katolicką i hitlerowską. Zajście zlikwidowała policja.

W sobotę wieczorem młodzież hitlerowska wybiła kamieniami szyby w pałacu kard. Innitzera. Grupa młodzieży hitlerowskiej wtargnęła do wnętrza pałacu i wyrzuciła na ulicę część mebli, które podpalono. Policja zamknęła dostęp do pałacu.

Również w kamienicy na placu św. Szczepana, gdzie znajdują się mieszkania duchownych wybito szyby.

Zmiany w dyplomacji japońskiej

Tokio. (PAT). Japońskie min. spraw zagr. wysłało depeszę, odwołującą ambasadora japońskiego w Berlinie Szigenori Togoh, który ma być mianowany ambasadorem japońskim w Moskwie.

Agencja Domei donosi, iż gen. Hiroszi Oszima, attache wojskowy japoński w Berlinie został mianowany ambasadorem w Niemczech na miejsce Szigemori Togoh. Jednocześnie generał Torasziro Kawwabe został attache wojskowym w Berlinie.

Straty chińskie

Tokio. (PAT). Według danych z japońskich źródeł, straty wojsk chińskich w Chinach środkowych od dnia 20. 8. do 3. 10. wynosiły 68.737 zabitych. Prócz tego wzięto 2017 jeńców.

Wśród materiału wojennego, zdobytego przez Japończyków, znajduje się około 3 tys. karabinów, 300 lekkich karabinów maszynowych, 200 ciężkich, 119 dział i wielkie ilości amunicji.

Tokio. (PAT) Agencja Domei donosi, że część oddziałów japońskich, maszerujących na Hankau ze strony północno-wschodniej, dotarła do bazy chińskiej w górskim okręgu Tapien, położonym w odległości 40 km od Maczing, a 80 km od Hankau. Na południowym brzegu Jangtse strzelcy marynarki japońskiej obsadzili port Maoczulia, znajdujący się w odległości 130 km od Hankau.

Misja Mandżukuo w Polsce

Warszawa. (PAT). W związku z pobytem w Polsce misji Mandżukuo min. przemysłu i handlu Roman wydał uroczysty bankiet, w którym ze strony polskiej wzięli udział wicemin. Szembek, wicemin. gen. Litwinowicz oraz liczni przedstawiciele sfer gospodarczych.

W skład misji Mandżukuo, w której reprezentowane są najwyższe dziedziny życia państwowego — poza p. Han-Yun-Chenu, ministrem gospodarki narodowej, wchodzą: szef rady naczelnej rządowej partii „Concordia", szef urzędów celnych, dowódca okręgu wojskowego Hsingan, gen. Datemalaputan, gubernator prowincji Pinhjang, dyrektor państwowego biura planowania, dyrektor departamentu rozbudowy przemysłu, dyrektor centralnego banku Mandżukuo oraz szereg wybitnych przedstawicieli sfer rządowych, wojskowości i gospodarczych.

Kraków. (Tel. wł.) W niedzielę bawiła tutaj misja Mandżukuo, po czym wieczorem wyjechała do Katowic.

Łotewskie wizyty

Ryga. (PAT). W Sztokholmie bawi z wizytą oficjalną łotewski min. skarbu Waldmanis. Przybył tam również w charakterze oficjalnym łotewski min. opieki społ. Berzins oraz poseł łotewski w Warszawie i b. min. skarbu Ekis. Rozmowy dotyczą m. i. pewnych zmian układu handlowego, w szczególności zaś clearingu.

Gen. Franco zwalnia ochotników włoskich

Zwolnieni mają być legioniści którzy mają 18 mies. służby

Rzym. (PAT). Agencja Stefani donosi z Salamanki:

Generał Franco przygotowuje natychmiastową repatriację legionistów włoskich, którzy mają za sobą więcej, niż 18 miesięcy nieprzerwanej służby w Hiszpanii. Narodowa Hiszpania, wykonywując w ten sposób zasadniczy akt wycofania ochotników, przyczynia się skutecznie do przywrócenia międzynarodowego zaufania, dając ponadto zadośćuczynienie czynnikom londyńskiego Komitetu dla Nieinterwencji.

Rzym. (PAT). Wiadomość o repatriacji legionistów włoskich przez gen. Franco wywołała tu wiele komentarzy. Zwraca uwagę, że przed niedawnym czasem rząd barceloński premiera Negrina pod wpływem sfer angielskich oświadczył w Genewie podczas sesji Ligi Narodów, że postanowił wycofać wszystkich ochotników zagranicznych z obozu „czerwonego".

Decyzję gen. Franco wiążą tu ponadto z ostatnimi rozmowami włosko-angielskimi, mającymi na celu wprowadzenie w życie układów włosko-angielskich z dnia 16 kwietnia rb.

Z frontów hiszpańskich

Barcelona. (PAT) Pociąg pasażerski, jadący do Barcelony, bombardowany był w sobotę około godz. 18 niedaleko San Vicente de Calders. Jest podobno około 60 zabitych i 100 rannych.

Bombardowania dokonał wodnosamolot powstańczy.

Salamanka. (PAT) Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco:

Na wszystkich frontach nic szczególnego. Lotnictwo nasze strąciło w czasie walki powietrznej na odcinku Ebro 6 samolotów nieprzyjacielskich typu „Boeing" i dwa typu „Curtiss".

Aby granica językowa — była granicą Czechosłowacji

Praga (PAT) W godzinach wieczornych powrócili tu z Berlina dwaj wyżsi funkcjonariusze czeskiej służby zagran. min. Kinzl-Zizerski oraz stały delegat rządu czeskosłowackiego przy Lidze Narodów min. Heidrich, którzy niezwłocznie udali się do ministra spr. zagr. Chwalkowskiego celem poinformowania go o wyniku rozmów, jakie przeprowadzili w Berlinie w sprawie okupacji terytorium określonego nazwą 5 strefy.

Rząd czechosłowacki prowadzi rokowania z rządem Rzeszy celem możliwego złagodzenia dotkliwych skutków okupacji znacznej części terytorium czeskiego w myśl decyzji komisji delimitacyjnej w Berlinie. W związku z tym do Berlina udają się w niedzielę min. Karwas i min. rolnictwa Feierabend.

W najbliższych dniach ma udać się do Berlina nowomianowany min. spr. zagr. Chwalkowsky. Jak w kołach urzędowych oświadczają, celem rządu czeskiego jest uzyskanie, aby nowa granica państwa pokrywała się o ile możności z granicą językową.

Londyn przeciw wspólnej granicy Polski i Węgier?

Berlin. (Tel. wł.). Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Londynu, że w tamtejszych miarodajnych kołach mówi się, iż rząd brytyjski wyjaśnił swoje stanowisko wobec żądań Polski w sprawie wspólnej granicy z Węgrami.

Rząd brytyjski podnieść miał w Warszawie, że żadne roszczenia mniejszościowe w stosunku do Czechosłowacji nie znajdą poparcia rządu angielskiego, o ile nie będą uzasadnione koniecznością etnograficzną. Jak słychać, rząd brytyjski położył specjalny nacisk na fakt, iż gwarancje brytyjskie co do granic Czechosłowacji uważać należy już jako weszłe w życie, co zresztą podkreślał już brytyjski minister obrony krajowej lord Inskip.

N. B. I. podaje to doniesienie z widocznym zadowoleniem.

KOMUNIKAT PAT

Warszawa. (PAT). W prasie zagranicznej ukazały się wiadomości o rzekomej demarche brytyjskiej w Warszawie, wyjaśniającej i precyzującej stanowisko brytyjskie w sprawie wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Stanowisko to według wspomnianych pogłosek — miało polegać na tym, że żadne żądanie mniejszościowe w Czechosłowacji nie otrzyma poparcia rządu brytyjskiego, o ile nie jest oparte na ściśle etnicznych podstawach.

W związku z powyższym PAT upoważniona jest do stwierdzenia, że demarche taka nie miała miejsca i że wspomniana sprawa nie była przedmiotem dyskusji między rządem polskim i rządem brytyjskim.

Czesi wycofują wojska

Budapeszt (PAT) Kilku dziennikarzy odwiedziło czeską część granicznego miasta Komarna. Przejście przez most jest zatarasowane zasiekami z drutu. Czesi poczynili przygotowania do wysadzenia wielkiego mostu na Dunaju. Przęsła mostu jak również piękne filary zaopatrzone są w ładunki dynamitowe, do których prowadzą długie lonty.

Wojsko czeskie odtransportowane zostało w głąb kraju na odległość 40 km od granicy Dunaju. Pozostały tylko wzmocnione straż celna i kompania piechoty.

Czesi jak się zdaje poczynili już wszystkie przygotowania do rychłego przekazania tego obszaru.

Pogrzeb śp. prof. Mariana Zdziechowskiego

Wilno (PAT) W sobotę odbył się w Wilnie pogrzeb prof. dra Mariana Zdziechowskiego. Uroczystości żałobne rozpoczęło nabożeństwo w kościele uniwersyteckim św. Jana, po którym trumnę ze zwłokami śp. dra Zdziechowskiego ustawiono na specjalnym podium na dziedzińcu im. ks. Piotra Skargi.

Pierwsze pożegnalne przemówienie wygłosił rektor ks. prof. Wóycicki, podnosząc zasługi i czyny zmarłego profesora. Z kolei inni mówcy w żałobnych mowach oświetlają wszechstronnie postać uczonego, człowieka, Polaka i przyjaciela Węgier. M. in. zabrał głos przedstawiciel Uniwersytetu Poznańskiego prof. Grabowski.

Po uroczystościach żałobnych w murach uniwersytetu uformował się długi pochód, który otwierały korporacje akademickie, organizacje studenckie i liczne poczty sztandarowe. Tuż za młodzieżą akademicką niesiono kilkadziesiąt wieńców wśród nich wieniec od min. W. R. i O. P. kilka węgierskich i in. Na szkarłatnych poduszkach niesiono odznaczenia śp. prof. Zdziechowskiego. Kondukt żałobny w otoczeniu licznego duchowieństwa prowadził ks. biskup Michalkiewicz. Trumna pokryta była togą rektorską. Szpaler akademików ze szpadami pełnił straż honorową.

Ciało śp. prof. Zdziechowskiego spoczęło na cmentarzu na Antokolu w grobach rodzinnych.

Prowincja sudecka w Rzeszy

Reichenberg. (PAT) Konrad Henlein oświadczył w przemówieniu, że z dniem 10 października, kiedy wszystkie ziemie niemiecko - sudeckie zostaną całkowicie obsadzone, południowo-morawska część włączona będzie do prowincji austriackiej, część południowo-czeska przyłączona będzie do Bawarii, a z pozostałych ziem, przyłączonych do Rzeszy, utworzona będzie oddzielna prowincja sudecka ze stolicą w Reichenbergu.

W krótkim czasie na nowych terenach Rzeszy przeprowadzone będą uzupełniające wybory do Reichstagu.

Demobilizacja w Anglii

Londyn. (PAT). Min. lotnictwa ogłosiło, że powołany do szeregów w okresie kryzysu personel pomocniczy w lotnictwie zostaje zwolniony z szeregów w sobotę o północy.

Przeciw odstąpieniu Niemcom Tanganiki

Londyn. (PAT). Dzieennikі donoszą, iż na czele ruchu, sprzeciwiającego się ewentualnemu ustąpieniu Tanganiki Niemcom stanął lord Francis Scott, stryj księżnej Gloucester. Lord Scott należy do zgromadzenia prorządowego i wchodzi w skład rady wykonawczej Kenii.

186 górników zginęło

Tokio. (PAT) Od dwóch dni 500 robotników nie ustaje w akcji ratunkowej w kopalni węgla Jubari, gdzie w jednym z szybów znajdują się zasypani górnicy. Dotychczas wydobyto ciała 125 zabitych w katastrofie. Nadzieje na uratowanie reszty zasypanych 34 górników są znikome.

Ogółem ofiarą katastrofy padło 186 górników.

Komunikat meteorologiczny

Wczoraj w Polsce południowej i środkowej było przeważnie pochmurno, w Polsce północnej — dość słonecznie. Miejscami padały przelotne deszcze. W godzinach popołudniowych w Wielkopolsce i na Śląsku zaczęły padać deszcze, powodowane zbliżaniem się znad Niemiec cieplej masy powietrza pochodzenia zwrotnikowego. Temperatura o godz. 14 wynosiła od 8 st. w Lidzie i Suwałkach do 13 st. w Krakowie i Zaleszczykach. W górach było do 8 st. w Zakopanem, do — 2 st. na Kasprowym Wierchu.

Powietrze ciepłe, którego wpływ zaznaczył się po południu w Polsce Zachodniej, napłynie w ciągu nocy do kraju, a w dniu jutrzejszym będzie wypierane przez świeżą masę chłodną, polarnomorską.

Przewidywany przebieg pogody w dn. 10 bm.: Pogoda zmienna z deszczem, zwłaszcza w ciągu nocy i z rana. Ciepłej, temperatura wzrośnie średnio o 4 st., dość silne wiatry zachodnie.

Śnieg na szczytach Tatr

Zakopane. (PAT) Dzisiaj w nocy na skutek znacznego obniżenia się temperatury spadł w górach od wysokości 1500 m dość obfity śnieg, który utrzymywał się przez cały dzień.

Warunki atmosferyczne dla lotu stratosferycznego w dalszym ciągu są niekorzystne.

Fantastyczny wyścig z czasem i przestrzenią

Nieprawdopodobne wyczyny brytyjskich pilotów — Z Anglii do Południowej Afryki

Londyn (PAT) W locie z Dundee do Alexander Bay w Południ. Afryce, wodno-samolot „Mercury" przebył przestrzeń wynoszącą 6.045 mil (około 9500 km), bijąc niemiecki rekord lotu długodystansowego dla wodnosamolotów u-stalony w przelocie do Brazylii

Szybkość przelotowa „Mercurego" wyniosła 144 mile na godzinę, co również jest najwyższą szybkością osiąganą przez tę kategorię aparatów w lotach długodystansowych.

Lotnicy sowieccy w czasie lotu z Moskwy do Kalifornii osiągali zaledwie 100 mil na godzinę. Należy podkreślić, że „Mercury" spotkał na trasie silne wiatry przeciwne.

„Mercury" wystartował z Alexander Bay o godz. 15,25 według czasu miejscowego i wylądował w Capetown o godz. 18

Wojska polskie zajęły Frysztat

Pierwszy starosta — Mowa gen. Bortnowskiego — Nowi urzędnicy — Poczta i szpitalnictwo za Olzą

Frysztat. (PAT). Po Cieszynie, Trzyńcu i Jabłonkowie Frysztat doczekał się w sobotę swego wielkiego dnia. Oczekiwanie trwało długo, tym większa była radość, tym silniejsze wzruszenie na widok wkraczającego wojska polskiego.

Miasto wspaniale przygotowało się na przyjęcie wybawców. Ulice udekorowano bogato sztandarami polskimi. U wylotu ulicy, którą miały wkroczyć polskie oddziały zbrojne, stanęła brama triumfalna z napisem: „Z wami złączeni na zawsze". Wszystkie sklepy w mieście zamknięto. Cała ludność wyległa na ulice. Na ratuszu powiewają sztandary narodowe, a mury ozdobiono emblematami państwa polskiego.

Ulica dra Wolfa

Na ulicy, na której stoi willa pierwszego polskiego starosty frysztackiego dra Leona Wolfa, widnieje świeżo umieszczona tabliczka z napisem: Ulica dra Leona Wolfa.

Na rynku ustawiono trybunę, z której dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowski przyjął defiladę. Dokoła trybun zebrały się w szpalerach gęste tłumy ludności, oddziały sokołów i sokolic, straży pożarnej, weteranów i górników w czarnych strojach z charakterystycznymi kitami u czapek, oraz grupa młodzieży, przybrana w historyczne mundury wojska polskiego z czasów Powstania Listopadowego. Barwną grupą odcinają się piękne stroje regionalne Śląska Zaolzańskiego. Dzieci szkolne, ustawione w szpalerach wzdłuż ulic, powiewają chorągiewkami o barwach narodowych. Każdy trzyma pełne naręcze kwiatów.

W czasie oczekiwania na przemarsz wojska, orkiestra górników z Zagłębia Karwińskiego odegrała na rynku szereg pieśni patriotycznych.

Biją dzwony

Około godz. 10 we wszystkich kościołach zaczęto bić w dzwony, co było znakiem, że wojska polskie zbliżają się do miasta. Jako pierwsze ukazały się o godz. 10 u wylotu ulicy patrole tankietek oraz cyklistów, witane entuzjastycznymi okrzykami i obrzucane kwiatami. Wkrótce tankietki zmieniły się w ruchome kwietniki. Potężne okrzyki: „Niech żyje armia polska" płynęły prawie bez przerwy.

O godz. 10.32 przybył na Rynek samochód, z którego wysiadł wojewoda śląski Grażyński. Następnie przyjechał wicewojewoda Malhomme, nowomianowany starosta frysztacki dr Wolf, starosta cieszyński Plackowski, burmistrz Cieszyna Halfar, członkowie komitetu walki o Śląsk za Olzą z prezesem marszałkiem sejmu śląskiego Grzesikiem, członkowie Legionu Zaolzańskiego itd.

O godz. 10.55 powitany entuzjastycznymi okrzykami na cześć armii polskiej, przybył dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowski, którego w imieniu miasta serdecznie powitał urzędujący burmistrz Frysztatu Twardzik. Dwie małe dziewczynki w strojach ludowych i 2 chłopców w strojach górniczych wręczyło generałowi kwiaty. Wszystkie dzieci generał serdecznie ucałował i zatrzymał je na trybunie w czasie odbierania defilady. Następnie gen. Bortnowski zwrócił się do zgromadzonych z przemówieniem, w którym oświadczył, co następuje:

„Szczęśliwy jestem, że tą dłonią, którą Polska wyciąga do was, jesteśmy my, żołnierze, którzyśmy w myśl starej polskiej tradycji żołnierskiej, zawsze wolność na bagnetach nosili. Przychodzimy tu do was i zastajemy wasze silne serca i silne dusze, wychowane przez matki polskie w niewoli. Te wasze serca i te wasze dusze są z takiej samej stali, jak nasze bagnety. I tak, jak niegdyś cała Polska będąc w niewoli, śpiewała: „Jeszcze Polska nie zginęła", tak Wasze matki, wasze siostry i Wy tu, w niewoli, mówiliście sobie: „Jeszcze tu Polska nie zginęła, póki my żyjemy". Winszuję Wam tego i w imieniu Polski dziękuję Wam za to".

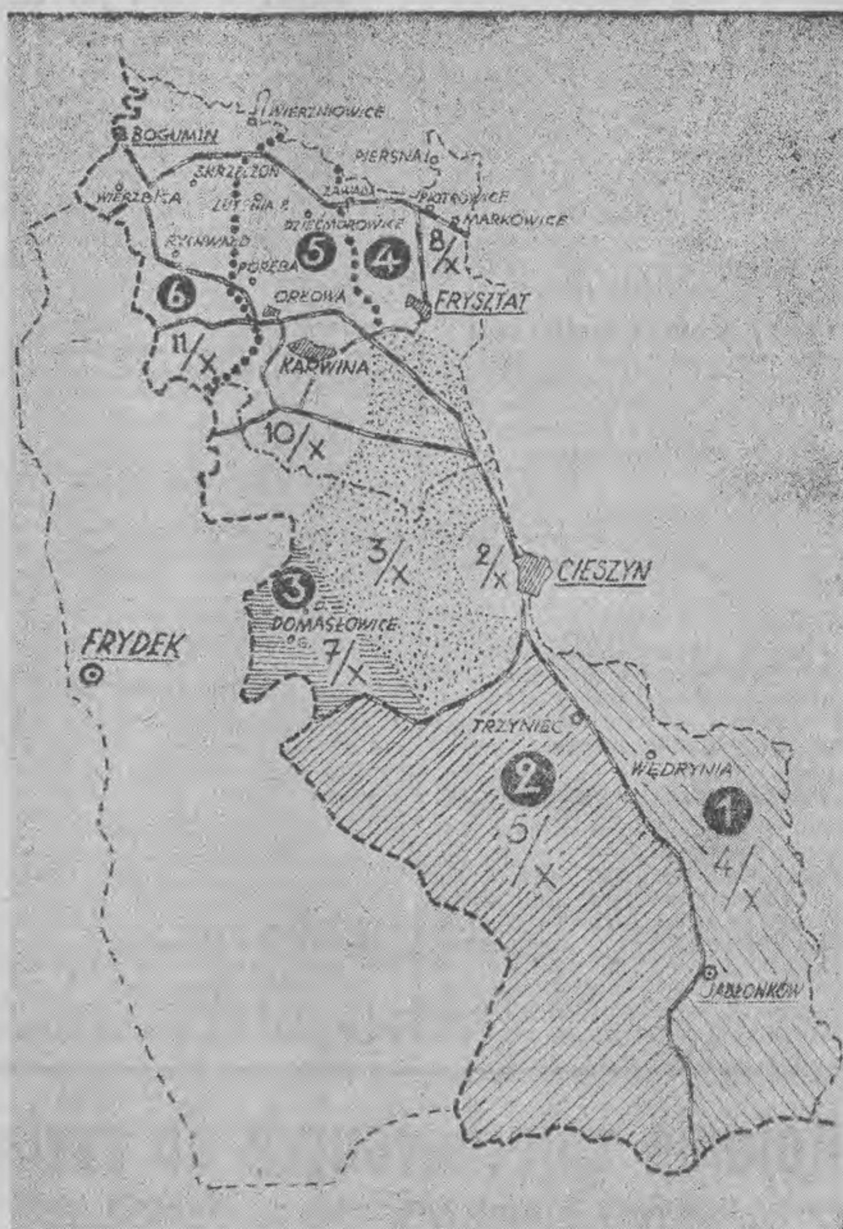
Przemówienie swe zakończył gen. Bortnowski okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzplitej, Prezydenta R. P. i naczelnego wodza.

Defilada

O godz. 11,25 wjechał na Rynek konno prowadzący defiladę płk Sadowski, który po złożeniu raportu gen. Bortnowskiemu, stanął obok trybuny.

W defiladzie, która trwała przeszło 3 godziny, brały udział pułki piechoty, artylerii i oddziały zmotoryzowane. Przemarsz piechoty, która szła mocnym krokiem defiladowym, głośno wybijając takt i dziarska postawa żołnierzy wywarły na ludności niezatarte wrażenie.

Defilada już się skończyła, a zebrana ludność nie rozchodziła się do domów. Długo jeszcze ulice Frysztatu rozbrzmiewały gwarem rozradowanych mieszkańców, którzy po 20 latach niewoli i ucisku poczuli po raz pierwszy, iż są obywatelami wolnej Rzeczypospolitej.



Mapka Śląska Zaolzańskiego z wyznaczeniem stref obejmowanych przez wojsko polskie oraz dat, w których dana jest lub ma być objęta. Dziś wojska polskie weszły do Frysztatu a w poniedziałek wejdą do Karwiny.

Słup graniczny do muzeum

Frysztat. (PAT). Pułk piechoty, przekraczając dawną granicę polsko-czeskosłowacką między Kaczycami a Frysztatem na znak zniesienia granicy dzielącej dotąd Śląsk Zaolzański wyrwał jeden z żelaznych słupów granicznych, który wraz z odpowiednim listem przesłał do prezydenta miasta Katowic, prosząc go o przekazanie do muzeum.

Objęcie kasy chorych we Frysztacie

Cieszyn. (PAT). Delegat urzędu wojewódzkiego śląskiego dla spraw sanitarnych dr Sęczyk dokonał przejęcia czeskiej kasy chorych na powiat frysztacki, mieszczącej się we Frysztacie i przekazał funkcje komisarza tejże kasy drowi Piluchowskiemu. Jednocześnie powierzono funkcję dyrektora tej kasy p. Ogrodzkiemu, b. burmistrzowi miasta Frysztatu. Stanowisko lekarza naczelnego kasy powierzono tymczasowo drowi Szmidtowi, pochodzącemu z Karwiny.

Językiem urzędowym jest język polski

Cieszyn. (PAT). Ukazało się rozporządzenie, na podstawie którego językiem urzędowym na Śląsku Zaolzańskim jest wyłącznie język polski.

Poza tym nazwy ulic, placów, parków itd., jak również firm i przedsiębiorstw bez względu na ich charakter posiadać winny brzmienie wyłącznie polskie.

Zarządzenie to wchodzi w życie z dniem 10 października rb.

Wizyta min. Becka

Cieszyn. (Tel. wł.) W niedzielę bawił na Śląsku Zaolzańskim min. Beck i zwiedził Cieszyn, Trzyniec, Frysztat i Jabłonków.

Ciężka sytuacja finansowa Czechosłowacji

Rząd praski zabiega o pomoc finansową Anglii

Praga. (PAT). Ministerstwo obrony narodowej wezwało wszystkie firmy, które uczestniczyły w dostawach przy budowie fortyfikacyj, wznoszonych na dawnej granicy czeskosłowackiej, do zgłaszania swych należności pozostałych jeszcze z tytułu wspomnianych dostaw.

Równocześnie jednak ministerstwo nieoficjalnie zrwóciło się do wszystkich firm z prośbą o uwzględnienie trudnej sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie skarb państwa.

W związku z ogromnymi wydatkami, poniesionymi przez skarb i społeczeństwo czeskosłowackie z powodu przygotowań wojskowych i mobilizacji, następnie zaś ze względu na zmniejszenie granic państwa jednym z zadań polityki gospodarczej rządu czeskosłowackiego jest wprowadzenie daleko idących oszczędności w wydatkach państwa.

Wyrazem tego dążenia jest m. i. okólnik ministerstwa obrony narodowej, rozesłany do wszystkich dowódców jednostek administracyjnych, w którym zaleca się jak największe oszczędności w wykorzystywaniu funduszów. Omawiając konieczność oszczędności i w innych dziedzinach wydatków państwowych, dzienniki czeskie wyrażają przypuszczenie, że obok poważnego zredukowania efektywów aparatu administracyjnego wewnątrz kraju, wprowadzonych zostanie szereg zarządzeń, mających na celu zmniejszenie wydatków państwowych za granicą.

M. i wyraża się przypuszczenie, że zmniejszone zostaną przede wszystkim wydatki na czeskosłowackie placówki zagraniczne oraz zlikwidowanych zostanie wiele funduszów i stypendiów zagranicznych.

Czechosłowacja zabiega o pomoc finansową Anglii

Londyn. (PAT). Do Londynu przybyła delegacja finansowa Czechosłowacji celem otwarcia rokowań w związku z gospodarczą rekonstrukcją kraju. W skład tej delegacji wchodzą Pospiszil, b. gubernator Czeskiego Banku Narodowego, Peroutka b. min. handlu, obecnie dyrektor Banku Narodowego, Malyk, naczelnik wydziału dewizowego i Preiss, prezes Zivnostenska Banka.

Posiedzenie komitetu parlamentarnego

Praga. (PAT). Posiedzenie stałego komitetu parlamentarnego, reprezentującego w czasie między sesjami parlament, zwołane zostało na poniedziałek, 10 bm

Szpitalnictwo na Zaolziu

Cieszyn. (PAT.) Od chwili rozpoczęcia działalności samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" delegat urzędu wojewódzkiego śląskiego do spraw sanitarnych dr Sęczyk dokonał inspekcji i przejęcia szeregu zakładów leczniczych na obszarze Śląska Zaolzańskiego.

Przejęto szpital miejski w Cieszynie o 183 łóżkach z oddziałami: wewnętrznym, chirurgicznym, położniczym i zakaźnym. Stan szpitala jest dobry. Zarządzono obsadzenie stanowiska kierowniczego przez lekarza Polaka dra Siegmunda.

W Trzyńcu przejęto szpital bractwa górniczo-hutniczego o 80 łóżkach, składającego się z oddziałów: wewnętrznego, chirurgicznego i zakaźnego. Szpital jest w bardzo złym stanie i pod niedostatecznym kierownictwem fachowym. Delegat wojewody wydał odpowiednie zarządzenia.

W Jabłonkowie przejęto szpital sióstr elżbietanek o 80 łóżkach. Szpital ten znajduje się na niskim poziomie, a organizacja jego wymaga daleko idących prac adaptacyjnych oraz fachowego personelu lekarskiego.

Inaczej przedstawia się sprawa sanatorium dla chorób płucnych w Jabłonkowie. Sanatorium to jest własnością towarzystwa „Humanitas". Jest to zakład zupełnie nowoczesny, postawiony na bardzo wysokim poziomie. Sanatorium zostanie przejęte przez Związek Śląskich Kas Chorych, a w szczególności przez Instytucje Kas Chorych Zaolzia, oraz Śląskie Tow. walki z gruźlicą. Kierownictwo zakładu powierzono drowi Kunickiemu, doświadczonemu lekarzowi, zaś sprawę przewłaszczenia zakładu objął emerytowany b. wicewojewoda śląski Żurawski.

Z aktów urzędowych stwierdzono istnienie krzyczącego niesprawiedliwego traktowania lekarzy-Polaków w porównaniu z czeskimi. Lekarzom-Polakom, pełniącym funkcję lek. okręgowych rząd czeskosłowacki wypłacał miesięcznie zaledwie 1.300 koron czeskich, podczas gdy za spełnianie tych samych obowiązków w tych samych miejscowościach wypłacano lekarzom czeskim względnie lekarzom-Żydom, przyznającym się do narodowości czeskiej, po 5.700 koron.

W dniach 11 i 12 bm. zostaną przejęte dalsze instytucje publiczno-lecznicze przez władze sanitarne woj. śląskiego.

NASZA NOWELKA

PALMA

(Humoreska)

W dzień świętego Jacka, Klęskowiczowa odprowadzała męża aż na przystanek kolejki. Od samego domu, przez całą drogę powtarzała to, co Klęskowicz miał, żeby nie wiem co, wykonać święcie, jeżeli dba o nią, o tę swoją Basię, żonę ślubną i ponoć tak bardzo kochaną. Klęskowicz w odpowiedzi odzywał się jakoś dostojnie. Był dziś solenizantem, jako ten Jacek od dnia chrztu świętego. Jako solenizant poczuwał się dzisiaj do szczególniejszej wartości, nawet oto wobec swej własnej Basi.

Od wczesnego ranka, gdy został przez nią obudzony czułym pocałunkiem, który go wprawdzie przestraszył, ale też zaraz przypomniał mu kim to on dzisiaj jest, wpadł w doskonały, prawdziwie imieninowy nastrój.

Parę wytwornych podarków, jakie leżały przy nakryciu na stole: te szelki haftowane pracowitymi rączkami żony i ten hiacynt, prawie że rozkwitły, który sama ona dla niego wypielęgnowała, wzmogły w solenizancie — jego świąteczny nastrój. To też Basine „suszenie głowy", jak to sobie przezywał zazwyczaj, teraz nie drażniło go ani trochę.

Powtarzał tylko wesoło:

— Wszystko jak mówisz tak będzie; powrócę o piątej piętnaście i oczywiście o żadnym piciu w mieście mowy nawet nie ma, bo przecież tu z gośćmi trzeba być w należytej formie; a co kazałaś — wszystko przywiozę święcie.

Pociąg już się zbliżał. Pani Basia mówiła teraz szybko:

— Więc Jacusiu nie zapomnij wanilii laseczkę, cynamonu za trzydzieści i, żeby ten tort był koniecznie z kremem... pamiętaj.

Klęskowicz już stał na pomoście wagonu, a jeszcze słyszał ostatnie nakazy żony:

— Musztardy, Jacuś, słyszysz?... — pociąg ruszył.

— Co takiego? — krzyczał Klęskowicz.

— Musztardy, nie zapomnij, bój się Boga, bo tu taka...

Reszta słów rozpłynęła się w powietrzu.

— — — — — — — — —

W biurze, na wstępie już składał Klęskowiczowi życzenia woźny Blindas. Zazwyczaj, gdy podsuwał urzędnikom „listę obecności" miał minę blaszano-urzędową i nie raczył nawet mruknąć słówka na przywitanie; dzisiaj jego dziobata gęba była pełna przyjaznego uśmiechu.

— Życzenia składam panu referentowi z racji tego ten patrona. — i gładko wsunął otrzymaną dwuzłotówkę do kieszeni.

— Dziękuję — mruknął Klęskowicz, w myśli obliczając, że z pieniędzy przeznaczonych na sprawunki już dwa złote oto ubyło. Szepnął w duchu: — Psiakrew... — Ale dobrego nastroju nie utracił. Wzmógł mu się on wybitnie, gdy otworzył drzwi swojego pokoju i ujrzał tych najbliższych sześciu kolegów i dwie najmilsze koleżanki, jak stali uszykowani dookoła jego biurka, a gdy tylko przekroczył próg, huknęło z ośmiu piersi owe cudowne staropolskie:

— Niech żyje nam. Niech żyje.

Była dopiero ósma minut dziesięć — nikogo z władz jeszcze nie było, więc można było sobie pozwolić. Owa polifonia koleżeńska wzruszyła Klęskowicza aż do głębi serca. Czuł wyraźnie, że jeżeli dojdą oni do „sto lat niech żyje nam", to nie wytrzyma i popłacze się. Ale któraś z koleżanek półgłosem odezwała się:

— Kalosz już jest... siedzi.

Kaloszem przezywali pomiędzy sobą bezpośredniego, a mało przyjemnego szefa; zamilkli natychmiast.

Teraz wystąpił Ptyś, najbliższy w referacie kolega i kompan wierny, a wskazując wzruszonemu solenizantowi sporą palmę-dracenę w wazonie ozdobionym kolorową bibułką, wyrzekł głosem bardzo uroczystym:

— Przyjmij, drogi nasz solenizancie, z głębi naszego tego oto serca pochodzącą tę palmę; zabierz ją tam do siebie i pielęgnuj z takim tego sercem z jakim my ci ją ofiarujemy. Daruj, ten skromny nasz prezent, ale jestem pewien, że w całym waszym „Ostatnim groszu" nikt takiej palmy nie ma.

Skończył wymownym, mocnym uściskiem, który po kolei musiał zamieniać za wszystkimi; nawet panna Irena podstawiła wypudrowany policzek; jedna tylko panna Zenobia, stenotypistka o nieco starszawym wyglądzie, ograniczyła się do mocnego uściśnienia swą kościstą dłonią spoconej ze wzruszenia ręki Klęskowicza.

— Doprawdy, nie wiem jak mam dziękować... — mówił stojąc przy biurku i prawie że niewidoczny z poza szerokich liści palmy Klęskowicz.

W tym momencie rozwarły się drzwi, prowadzące do biura, stał w nich ów groźny szef, Kalosz. Spojrzał ponad okrągłe okulary, podszedł bliżej i odezwał się tym swoim skrzypiącym, tak dobrze znanym im głosem:

— Co to państwo za obchód macie? Nikogo przy buirkach... co to ma znaczyć? A gdzież to pan Klęskowicz? Jeszcze go nie ma?

Klęskowicz szybko ukazał się spoza palmy.

— Jestem, panie szefie, jestem, moje uszanowanie — witał zwierzchnika służbiście.

— Cóż to za dekoracja na pańskim biurku? — pytał zjadliwie.

Podszedł już do biurka, obejrzał z bliska palmę, coś mruczał niewyraźnie, a gdy Ptyś, jako prowodyr całej uroczystości tłumaczył mu zwięźle i ze stosowną nutą rozrzewnienia w głosie o przyczynach, które spowodowały zjawienie się owej palmy, Kalisz dotknął dwoma palcami bibułki zdobiącej wazon i orzekł sucho:

— Rozumiem, ale to nie do biura; niech pan każe woźnemu zabrać to do szatni... — i wyszedł z powrotem do swojego gabinetu.

Zapanowało przykre milczenie, niemal konsternacja; rozchodzili się niemrawo. Wszedł woźny Blindas, a energicznie zabierając w obydwie ręce palmę, bez względu na gniotące się ozdobne bibułki, spojrzał z ukosa w stronę Ptysia i wyrzekł tym swoim ordynarnym głosem:

— No co, nie pedziałem, że radca każe to sprzątnąć do cholery? Bo i jak to ma stać na urzędowym meblu, co?... — i wyniósł się, dźwigając wazon z palmą, znać mocno niezadowolony z tej dodatkowej dla siebie fatygi.

Klęskowiczowi stanęły łzy w oczach. Oto, jak został potraktowany taki wytworny i cenny podarek kolegów. To jest sprawiedliwość. Był już sam w pokoju; z niechęcią, ociężale zabrał się do roboty.

W ciągu całego urzędowania Klęskowicz kilkakrotnie wypadał do szatni, aby się przekonać co się dzieje z jego palmą. Stała na podłodze wtłoczona pod paltami, które zawiesił tam przezornie Blindas, tłumacząc, że — niechby pan dyrektor zobaczył takiego oto wiechcia, to bym wnetki po łbie dostał. Niech se stoi; nic się temu nie stanie, bądź pan referent spokojny.

Ale spokój, a nawet dobry nastrój solenizanta opuściły Klęskowicza. Siedział przed biurkiem i wciąż dobitniej stawała przed nim zmora zwątpienia i niemałej troski. Pytał sam siebie:

— No dobrze, ale co ja zrobię z tą palmą po biurze; muszę ją przecież zawieźć do domu, ale jak dam temu rady? I czy mnie puszczą do wagonu? I w tym ścisku, jaki bywa zawsze w tym pociągu o piątej?... A jak to wszystko udźwignę i palmę i tort i resztę sprawunków. A muszę to wszystko, co Basia spisała przywieźć, a i tej musztardy, żeby nie zapomnieć...

Jego wątpliwości a z nimi i irytacja szły crescendo. Około czwartej, gdy czas wyjścia z biura już się zbliżał, Klęskowicz miał już w duszy rozpacz. Powtarzał sobie boleśnie:

— No, ja rozumiem, że oni z serca, jako dobrzy koledzy, no i przez życzliwość, ale co im cholera, przyszło do głowy takie olbrzymie palmisko mi zafundować. To mi dogodzili. I jeszcze ten osioł Ptyś: „żebyś ją pielęgnował", właśnie, ja ci będę pielęgnował, zaraz... i pogroził pięścią w kierunku zamkniętych drzwi.

— — — — — — — — —

Fatalny miał powrót biedny solenizant do domu. Przetrzymał jakoś napaście podróżnych i konduktora w tramwaju; nawet jakiś miły harcerz dopomógł mu przeładować się do wagonu kolejki całkiem prawie pomyślnie, tyle, że już wsiadając zawadził o drzwi i dwa liście, te największe padły ofiarą; ale tort i osiem innych paczek jechały w całości. Palma stała na podłodze, a że ścisk był potężny, nie można się tedy dziwić, że stojący dookoła ciasno, jeden przy drugim, pasażerowie, mało mogli zwracać uwagi na pełne żałości błagania Klęskowicza:

— Państwo, na miły Bóg, przecież palma; uważać proszę, to takie delikatne, a panowie...

Miał nawet parę dosyć przykrych scysyj z sąsiadami. Na pierwszym przystanku, gdy wwaliła się nowa fala podróżnych, uczul nagle Klęskowicz, że wazon się przewrócił, a co z samą palmą, już nie chciał myśleć. Gdy wysiadł na przystanku „Za ostatni grosz", co udało mu się przy stosowaniu wspólnych wysiłków pasażerów, trzymał w rękach poważnie uszkodzone pudełko z owym „napewno" kremowym tortem, wisiały mu na palcach paczki, z kieszeni wyglądał ogołocony z kapsla słój z musztardą, która się już cokolwiek wylała. Gdy pociąg już ruszał, ktoś życzliwy podawał mu, trzymając wprost za korzeń rozbity ze szczętem wazon z resztkami palmy i wołał skwapliwie:

— Panie, palmę pan zapomniał, o...

Śmiano się tam w wagonie na cały głos.

Pociąg ruszył.

Z okna wagonu tuż do nóg Klęskowicza upadła duża różowa kokarda z bibułki..., obok leżały żałosne resztki palmy. Klęskowicz mocno, z rozmachem kopnął je na tor.

M. WODZYŃSKI.

Królowie i władcy skał

Tron do nabycia po cenie przystępnej

Nie chodzi tu oczywiście o znane gryzonie, których zapewne w Anglii jest mnóstwo, lecz o władców wysepek, rozsianych nad wybrzeżami Anglii.

Wielowiekowe nieraz przywileje zapewniają właścicielom tych wysp wyjątkowe zupełnie stanowisko i czynią z nich dosłownie prawie niezależnych królików. Zrozumiałym jest, że w tych warunkach zaznacza się silny popyt na te księstewka. W ostatnim roku zgłosiło się 300 reflektantów na wysepki, jednak tylko 24 transakcje doszły do skutku. Ceny takich wysp „suwerennych" są rozmaite, zależnie od ich położenia i wielkości. I tak sprzedano wysepkę Edernish za 1 200 franków, wyspa Poola zaś osiągnęła 120.000.

LENNICZKA KSIĘCIA NORMANDII

Niektóre wyspy mają prastare i jak na dzisiejsze czasy, bardzo oryginalne przywileje. Władczyni wyspy Sark dzierżawi ją, jako własność prywatną królów angielskich, bezpośrednio od samego króla i płaci mu, w myśl dokumentu z 15-go stulecia „pół lenna rycerza". Wartość tę administracja skarbu królewskiego oceniła po długoletnich naradach z prawnikami na 2 funty. Mrs. Hathaway nie chce pertraktować z nikim innym, tylko z samym królem; na podstawie prastarych dokumentów uważa się ona za udzielną władczynią wyspy i, pisując wprost do króla, nie nazywa go inaczej jak „księciem Normandii", gdyż wyspa jej jest ostatnią pozostałością księstwa normandzkiego, ona sama zaś jest lenniczką księcia.

KRÓL PRZEKROCZYŁ KOMPETENCJE

Równie oryginalnym jest władca wyspy Lundy. Nie lubi on, gdy go się nazywa poprostu mr. Harmann. W państwie swym, wynoszącym kilka kilometrów kwadr. zaprowadził on własne znaczki pocztowe i własne monety ze swoją podobizną. Władze jednakże były zdania, że przekroczył on znacznie swoje kompetencje monarsze i zasądziły go na 5 f grzywny. Proces atoli wciąż jeszcze się toczy. Mr. Harmann z całą zawziętością walczy o swoje przywileje.

WŁASNA ARMIA I ARTYLERIA

Właścicielowi wyspy Shiant pozwala przywilej 16-go wieku na wystawienie „własnej siły zbrojnej". W razie wojny jest on jako lennik króla angielskiego zobowiązany do posłania mu posiłków, i to hufiec ciurów i trzech jezdnych. Tego wymaga od niego dokument z roku 1509. — Władca tej wyspy atoli uznaje, że jest to zbyt kosztowne, dlatego zrezygnował z trzymania „własnej armii". Posiada on na wyspie dwa moździerze z czasów Jerzego III. Stary owczarz jest zbrojmistrzem, kanonierem i generałem, w dniu urodzin władcy ubiera się w specjalny mundur i daje 21 wystrzałów salutowych. Zwyczaj ten jest ściśle przestrzegany. Ostatnim razem dano atoli, ku wielkiemu niezadowoleniu władcy, tylko 20 wystrzałów, — gdyż generałowi nie starczyło prochu.

Mr. Compton Makenzie, jeden z licznych królików wyspiarskich, oświadczył niedawno publicznie, że obecna sytuacja polityczna zniewala do mieszkania na wyspie. Jest on właścicielem wysepek Herm i Jethou w Kanale w pobliżu Dover i zamierza wyspy ufortyfikować. Przeciwko komu skierowane mają być te „zbrojenia" jest co prawda niewiadomem.

KRÓLOWIE KONSTYTUCYJNI

Między tymi dziwakami, powołującymi się na prastare rzekomo przywileje, są jednak także króliki o zupełnie nowoczesnym pokroju. Mr. Mason, właściciel jednej z wysp hebryckich, corocznie rozpisuje wybory do parlamentu. Konstytucja przewiduje wybór trzech posłów, a ponieważ posiada on tylko trzech poddanych, demokratyczny ustrój państwa funkcjonował dotąd bez zakłóceń.

Sąsiad jego znowuż pilnie dba o przestrzeganie przepisów paszportowych; urządził własne biuro paszportowe i wpuszcza na wyspę obcych jedynie za zgodą tegoż biura. Ma on także własnego „gubernatora", który kiedyś przez sąd zwyczajny skazany został na 1 funt grzywny za opilstwo, chociaż zabroniony jest dowóz alkoholu na wyspę.

Szczególnie skomplikowane są stosunki na wyspie Barsey, nad wybrzeżem Carnavon. Od wieków wyspa ta miała własnego „króla". Atoli w roku 1931 regent mr. John Roberts abdykował i od tej pory jest tam bezkrólewie. „Partia monarchistyczna" atoli utrzymuje, że abdykacja jest nieważna. Nie wiadomo teraz, czy wyspa jest republiką, czy monarchią. Mimo wszystko wysepka należy do najszczęśliwszych zakątków imperium, gdyż mieszkańcy jej nie płacą żadnych podatków oprócz 2 funtów rocznie jako „dotację na wspólną flotę". Tak ustaliły sądy. (K. K.)

Ssaki zapylają kwiaty

Wiemy wszyscy dobrze, że w naturze nic nie dzieje się bez przyczyny, że każde z istot żyjących ma swoje przeznaczenie, że sama natura przeznacza każdemu ścisły zakres działania. Tak np. zapylanie kwiatów jest rolą owadów. Lecz i w naturze nie ma reguły bez wyjątku. Uzasadnia to twierdzenie fakt, że niektóre ptaki, jak np. kolibry, ptaszki malutkie, jak trzmiele czy szerszenie mogą spełniać funkcje zapylania, z łatwością zastępując motyle, pszczoły czy inne owady.

Lecz, aby funkcję zapylania roślin mogły spełniać ssaki, o tym do niedawna nie tylko nie wiedziano, ale w to nie wierzono. Dopiero najnowsze badania naukowe wykazały, że istnieją ssaki, które są konkurentami owadów w funkcji zapylania kwiatów. Należą do nich nietoperze, gatunku roślinożernych, żyjące w strefie podzwrotnikowej. Równocześnie istnieją rośliny, jak drzewa chlebowe oraz szereg pokrewnych gatunków, które zapachem swoich kwiatów oraz ich słodyczą nęcą nietoperze, podobnie jak to się dzieje z owadami. Istnieje południowo-maerykański kwiat Pachiwa, który posiada kwiaty o szerokości 20—30 cm, stanowiące „rajską ucztę" dla nietoperzy. Już sama natura w rozmieszczeniu takich kwiatów urządziła je tak, że nie znajdują się one w gąszczu konarów i liści, lecz zawsze na zewnątrz, aby bez większych trudności umożliwić dostęp owadom, czy ptakom. — Także nietoperze mogą podobnie, jak kolibry, szerszenie, czy pszczoły przez odpowiednie wibracje skrzydeł utrzymać się dłuższy czas w powietrzu na jednym miejscu. Niewątpliwie dalsze badania odsłonią tajemnicę przyrody.

Rycząca teka

„Zawód" gangstera staje się coraz trudniejszy. Nietylko policja następuje im coraz energiczniej na pięty, ale i wynalazczość ludzka krzyżuje im plany. W kołach zbrodniarzy zapewne mało entuzjazmu wywołał nowy wynalazek, dokonany w Australii, a mianowicie teka, wołająca o pomoc.

Teka ta przeznaczona jest przede wszystkim dla inkasentów bankowych, którzy przenosić muszą większe sumy pieniędzy. Zewnętrznie „teka-syrena" wygląda zupełnie jak każda zwykła teka. Pod jej uchem natomiast umieszczony jest guziczek, na który inkasent, niosący tekę, stale musi naciskać. Gdy guziczek zostanie zwolniony, odzywa się umieszczona wewnątrz teki syrena. Straszliwy jej ryk trwa nie mniej jak 3 godziny. Alarm przerwany być może jedynie przez otwarcie teki, za pomocą skomplikowanego kluczyka. Znajdujący się wewnątrz teki pancerz stalowy udaremnia napastnikowi szybkie otwarcie teki, tak, iż nie pozostaje mu nic innego, jak zdradliwą „tekę-syrenę" porzucić i ulotnić się przed pościgiem. (K. K.)

Kolonia zniechęconych do życia

Rzekomy handlarz żywym towarem — Kolonia uciekinierów życiowych — Nie chcą wrócić do świata

Z końcem ub. roku policja w Chicago po raz pierwszy zwróciła uwagę na emerytowanego nauczyciela Macona Byrda. Pewna kobieta doniosła policji, że Byrd usiłował nakłonić siostrę jej, Elionor Gwain, do potajemnego wyjazdu. Ponieważ Elionor, mimo swych trzydziestu kilku lat była jeszcze osobą ładną, zachodziło podejrzenie, że Byrd uprawia niecne rzemiosło.

Od tej chwili Byrd pozostawał pod stałym nadzorem policyjnym. Pewnego dnia Elionora Gwain nagle zniknęła ze swego mieszkania, pozostawała przez trzy dni u Byrda, by następni cudać się do Chicago do Nowego Jorku. Tam znów zamieszkała u pewnego nauczyciela, przyjaciela Byrda i wsiadła następnie na statek, wyruszający w drogę do Singapore.

Mimo wszystko policja chikagowska nie przedsięwzięła żadnych kroków przeciwko Byrdowi w nadziei, że uda jej się przez niego wpaść na trop organizacji, uprawiającej handel żywym towarem.

Elionora Gwain odwieziona została tymczasem do Pontianak na wyspie Borneo. Tamże Elionora pozostała przez kilka tygodni, by następnie udać się w drogę do Wysp Filipińskich, gdzie urzędnicy policji zgubili jej ślad. Policja amerykańska zwróciła się teraz do władz filipińskich, które po czterech dalszych miesiącach nadesłały bardzo ciekawy raport. W jednej z najbardziej górzystych okolic odkryto osadę, o której władze dotąd nic nie wiedziały. Osadnicy byli wyłącznie obywatelami amerykańskimi i prowadzili życie bardzo proste. Głównym ich zajęciem była uprawa roli, a wszystkie zapotrzebowania swoje pokrywali u kupców w Singapore.

Na podstawie tych informacyj Byrd poddany został szczegółowym przesłuchom. Zeznania jego brzmiały dość nieprawdopodobnie, jednakże sprawdzenie jego zeznań wykazało, że mówił on szczerą prawdę. Byrd nie spuszczał z oka żadnego ze swoich uczniów i żadnej ze swych uczennic. Rozczarowania, jakich niektórzy z nich doznali w życiu, naprowadziły go na myśl założenia dla nich osobnej kolonii. Potrafił on zainteresować tym projektem pewnego bardzo zamożnego przyjaciela, który poparł finansowo ten plan i jako jeden z pierwszych wywędrował na Filipiny. Przy pomocy środków tego milionera prowadzono teraz akcję osiedleńczą. Ogółem wysłał Byrd 237 uczniów do nowej kolonii, skąd nie chcą już wrócić. Między kolonistami znalazła się także Elionora Gwain. W najbliższym czasie uda się tam także sam inicjator kolonii Macon Byrd.

Trzy serca

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NAPISAŁ TADEUSZ-DOŁĘGA-MOSTOWICZ

16)

STRESZCZENIE

Rzecz dzieje się w Prudach, majętności hr. Tynieckich. Na balu wydanym przez panią Matyldę zjawia się młody hrabia Roger zwany Gogą — i tu wyznaje miłość kuzynce Kate.

Szczęście zakłóca tajemnicze, przedśmiertne wyznanie Michalinki wobec Kate, że hr. Roger jest jej synem, zaś dotychczasowy pisarz prowentowy Maciej — właściwym hr. Tynieckim.

Kate obarczona wyznaniem, mimo że jest ono ciosem w jej szczęście, działa uczciwie.

Aleksander, dawny kamerdyner Tynieckich potwierdza, że Michalinka wezwana do karmienia Rogera, mając syna w tymże wieku, zamieniła niemowlęta.

Kate wyznaje to Rogerowi, on nie wierzy, a przekonany rzecz przedstawia pani Matyldzie — ta zaś Maciejowi, który jest zaskoczony faktami. Ostatecznie rzecz wyjaśnia mecenas Himler, przystępując do prawnego rozwiązania sprawy. Usiłuje skłonić Macieja do podziału majątku z Gogą. Maciej jest nieustępliwy, lecz gdy dowiaduje się, że Kate opuszcza Prudy z Gogą, wyznacza mies. pensję na ich życie. Sam wyjeżdża za granicę. Gogo i Kate wyjeżdżają do Zakopanego i tu poznają dużo osobistości świata artystycznego, co Kate postanawia wyzyskać dla urządzenia Goga. Kate uwielbiają wszyscy, szczególnie Irwing, który nawet próbuje wyznać jej swą miłość, lecz Kate daje mu do zrozumienia, że to nie jest właściwe, z równoczesnym uznaniem dla jego wartości.

Tymczasem pobyt w Zakopanem dobiegał końca — Kate i Gogo przygotowują się do wyjazdu.

Po obiedzie Irwing pożegnał się. Dowiedział się z gazet, że ojciec bawi w Krakowie. Chciał się z nim zobaczyć i spędzić razem wieczór a na noc wyruszyć do Warszawy. Pomimo namów i próśb Irwinga, Tukałło tym razem nie chciał mu towarzyszyć:

— Nie, mój drogi. Mam tylko jeden komplet kości i nie mam zamiaru ich obtłukiwać. Pojadę pociągiem rozłożył ręce Irwing. —Więc państwo nieodwołalnie wyjeżdżają jutro rannym pośpiesznym?

— Nieodwołalnie niestety — westchnął Gogo.

— Wobec tego będę państwa oczekiwał na dworcu w Warszawie.

Ukłonił się jeszcze raz, zbiegł do samochodu i ruszył.

PLANY OJCA IRWINGA

W Krakowie nie zastał ojca w hotelu. Miał jakąś konferencję, która się skończyła dopiero o jedenastej. Stary pan Irwing przyszedł na kolację do Grandu z jakimś jeszcze grubszym od niego jegomościem, z którym nie tylko robił interesy, lecz widocznie był zaprzyjaźniony... Mówili ze sobą na ty i pan Irwing nie krępował się przy nim w robieniu synowi wymówek z powodu jego rozrzutności.

— Pojęcia nie mam na co tyle pieniędzy wydajesz. O ile wiem, nie sprawiłeś sobie w ostatnich czasach nic kosztowniejszego. Rozumiem jeszcze, gdybyś wydawał na prezenty dla kobiet, ale żeby takie sumy wyrzucać na hulanki tych hultajów i darmozjadów, to mi się po prostu w głowie nie mieści.

Precyzyjnie oddzielił mięso sielawy od ości i zwrócił się do przyjaciela:

— Jesteś, Karolu, świadkiem, że nigdy nie byłem skner. Za naszych kawalerskich czasów w mojej garsonierze bywały piękne przyjęcia. Ale do licha, nie była to garkuchnia dla ubogich inteligentów. Wczoraj mi sekretarz mówił, że znowu podniosłeś ze swego rachunku pięć tysięcy.

— Przykro mi, że tatuś w ten sposób tę kwestię porusza —, bąknął Fred.

— Nie żałuję ci pieniędzy. Owszem, wydawaj, nawet na zabawy, ale na jakieś sensowne zabawy. A tak tylko się rozpijasz i żywisz całą tę nieciekawą bandę pieczeniarzy. Skądże się tu znalazłeś w Krakowie, wracasz z Wiednia?

— Nie, byłem w Zakopanem.

— W Zakopanem? — zdziwił się ojciec. — A cóż ty tam robiłeś o tej porze roku. Przecie tam teraz psa z kulawą nogą nie znajdziesz.

— Znalazłem. I wie tatuś kogo?... Tę dziewczynę, której fotografie tatuś u mnie widział.

Szczęka Irwinga seniora zatrzymała się w ruchu. Odłożył nóż i widelec, i pochylił się nad stołem:

— Tę panieneczkę?... Tę z tych powiększeń?

— Tak, tylko to już nie panieneczka. Ma dwudziesty rok i...

— I w naturze nie jest gorsza niż na zdjęciu?

— Jest piękna... Nie umiem wyrazić jej piękna — mówił Fred przerywanym głosem — jest uosobieniem wdzięku... taktu, uczciwości, inteligencji...

Stary pan poczerwieniał i zawołał:

— No, chwała Bogu! Nareszcie! Nareszcie drogi Fredzie ożenisz się! Chodźże, chłopcze, niech cię uściskam!

Był tak uradowany, że nie zauważył posępnej miny Freda.

— A to szczęśliwy traf! No, skończyły się twoje hulanki. Może teraz będzie z ciebie człowiek. Przywiozłeś ją tu z sobą?

— Nie mogłem jej przywieźć i nigdy nie będzie moją żoną — cicho powiedział Fred.

— Dlaczego? — prawie krzyknął pan Irwing i poczerwieniał mocno.

— Bo nie jest wolna. Ma męża.

— Psiakrew — zaklął przyjaciel ojca.

Właśnie spędzali w Zakopanem miodowe miesiące — mówił Fred. — Może ojciec zrozumieć... co się ze mną dzieje.

I zagryzł wargi.

Stary Irwing zmarszczył brwi:

— Mój drogi zaczął. — Jesteś jeszcze bardzo młody i niedoświadczony. Oczywiście to, że jest zamężna, stanowi niejaką przeszkodę. Ale rozpaczać nie ma powodu. Ostatecznie istnieją na świecie rozwody. Nie jestem ich zwolennikiem, ale...

— Ona nie rozejdzie się z mężem — przerwał Fred.

— Kocha go?

— Nie pytałem, ale takie odniosłem wrażenie.

— Co tam wrażenie! — zirytował się stary pan.

— A zresztą, gdyby go nawet nie kochała, nie porzuciłaby go dla mnie.

— To też twoje wrażenie? — parsknął pan Irwing.

— Nie. Powiedziała mi to wrecz.

— Poczekaj. Czy ona wie kim jesteś?

— Byłem jej przedstawiony.

— Nie o to chodzi. Czy wie, że jesteś moim synem, że jesteś jedną z najlepszych partii w kraju?

— Owszem, wie.

Pan Irwing myślał przez chwilę, wreszcie zapytał:

— A kim jest jej mąż?

Fred wzruszył ramionami:

— Nie wiem. Zdaje mi się, że jest człowiekiem średnio zamożnym. Nie zajmuje się narazie niczym. Studiował za granicą, robi wrażenie gentleman'a. Zdaje się, że zamierza założyć w Warszawie jakieś przedsiębiarstwo, czy szukać jakiegoś stanowiska. Nie interesowałem się tymi rzeczami. Wiem, że pochodzi z Wielkopolski. Nazywa się dość dziwnie: Zudra, ale jest na pewno człowiekiem z dobrego towarzystwa.

NIEOCZEKIWANE ODKRYCIE

— Jak się nazywa? — zapytał pan Karol.

— Zudra, Maciej Zudra.

— Zudra? Ależ czekaj pan! Słyszałem o jednym Zudrze, no oczywiście. W całej Wielkopolsce o niczym innym się nie mówi. To niezwykła historia! Zaraz, zaraz, jak ona nazywa się z domu?

— Pomianówna.

Stary przemysłowiec uderzył się po kolanach.

— Ci sami. Teraz już wiem z całą pewnością. To jest ten skandal w rodzine Tynieckich. Nie słyszeliście o tym?

— Nie.

— Więc było to właśnie przed paru miesiącami. W dobrach Prudy, pod Poznaniem umarła stara kucharka i przed śmiercią przyznała się, że jej syn, który tam służył jako lokaj jest prawdziwym Tynieckim, a jedynak Tynieckich, Ryszard czy Robert, bo już nie pamiętam, jest jej synem. Za młodu była ona mamką we dworze i korzystając ze sposobności zamieniła niemowlęta. Otóż przyjechał prokurator, przeprowadził śledztwo i wszystko się potwierdziło.

— Zdumiewające — odezwał się pan Irwing.

— Oczywiście — ciągnął jego przyjaciel. — Dotychczasowy panicz fora ze dwora, a dotychczasowy lokaj wszedł w posiadanie ogromnego majątku. Okazał się jednak wielkoduszny, bo tamtemu dał nawet jakąś rentę, by umożliwić mu małżeństwo ze swoją kuzynką, właśnie Pomianówną.

— Nieprawdopodobne — powiedział pan Irwing. — Wszystko to wydaje mi się jakąś plotką.

— Za autentyczność i ścisłość tych wiadomości ręczyć nie mogę. Ale opowiadano mi to w Poznaniu przed miesiącem. Kto mi to opowiadał?... Zaraz, zaraz... Wolinowski. Mówi nawet, że umyślnie jego żona jeździła do Prudów, by na własne oczy zobaczyć jak wygląda nowy Tyniecki. Nie zastała jednak ani dawnego ani nowego. Obaj dokądś wyjechali, zaś pytać nie wypadało. Zudra! No oczywiście. Właśnie dla tego zapamiętałem to nazwisko, że jest takie dziwaczne.

Stary pan Irwing poprawił się na krześle:

— Poczekaj. Wynikało by więc stąd, że jeżeli to nie jest plotkarski wymysł, ten jegomość, którego Fred widział w Zakopanem, jest synem kucharki, który był wychowany jako Tyniecki?

— Oczywiście.

— W takim razie dla czego Tynieccy wydali za niego swoją kuzynkę?

— Tego nie wiem. Może już po ich ślubie rzecz wyszła na jaw. A może i cała rzecz jest zmyślona lub przeinaczona. Kto to w takich sprawach może wiedzieć?

Stary pan Irwing wpatrywał się w talerz, na którym leżał nietknięty kawałek combra zajęczego i bębnił palcami po stole. Po długim milczeniu podniósł głowę i spojrzał na syna:

— W każdym razie mój Fredzie — powiedział z namysłem. — Gdy spotkasz ich, nie zdradź się, że słyszałeś tę historię. Sprawdzę to i jeżeli uzyskam potwierdzenie, postaram się znaleźć jakieś sposoby dla pomyślnego przeprowadzenia sprawy.

Fred nieznacznie wzruszył ramionami. Po pierwsze nie wierzył by opowiadanie przyjaciela ojca opierało się na prawdzie, a po wtóre jego osobistej sytuacji w niczym to nie zmieniało.

—Nie mam zamiaru, — powiedział — powtarzać im tych rzeczy. I bardzo dziękuję tatusiowi, ale uważam, że nic tu zrobić nie można.

— Miewałem, synu, bardzo trudne sprawy i wiele z nich udało mi się dobrze przeprowadzić. Niczego ci nie obiecuję, ale zrobię wszystko, co będę w stanie zrobić.

— Dziękuję — bąknął Fred zdawkowo.

— Nie wezmę się do tego od razu, bo muszę teraz jechać do Budapesztu i do Paryża, ale za miesiąc wrócę. Wiesz co?... Jedź ze mną. Dobrze ci podróż zrobi i poznasz Budapeszt. To piękne i bardzo wesołe miasto.

— Nie, dziękuję tatusiowi. Nie mam ochoty.

— A ja ci radzę jedź. Nie obawiaj się, że będę cię obcęgami trzymał wciąż przy sobie. Ja tam mam interesy, a ty tymczasem możesz zwiedzać Węgry, a później Francję. Przecie nie możesz wciąż siedzieć w kraju.

— Dziękuję tatusiowi, ale teraz nie mogę. Muszę jutro po południu być w Warszawie.

— Umówiłeś się z... nią?

—Z nimi — poprawił Fred

— Nocujesz tu, w hotelu?

— Nie, wyjeżdżam na noc. Jestem tu z swoim wozem.

— Bez szofera?

— Sam prowadzę.

— No więc, chłopcze drogi, nie pijże na miły Bóg więcej! Jeszcze mi się zabijesz.

— I stary pan odsunął kieliszek syna.

Pożegnali się czulej niż zwykle. Fred odchodząc słyszał jeszcze słowa ojca:

— Nie masz pojęcia, Karolu, jak on w niej się kocha.

Przechodząc przez hall Fred kazał służącemu:

— Proszę mi do numeru podać rachunek i butelkę koniaku. Zaraz wyjeżdżam.

— Sługa pana barona, w tej chwili wszystko się załatwi — nisko ukłonił się służący.

U BRAM ŻYCIA

— Więc jeżeli Marysia dostanie rzodkiewki po siedemdziesiąt groszy pęczek — kończyła Kate dyspozycje — proszę wziąć dwa. Jeżeli będą droższe, zrobimy zimową sałatkę. Zdaje się, że jeszcze kilka rydzów zostało w słoiku. I proszę pamiętać, Marysiu, do sztufady nie dodawać ani jednego ziarnka pieprzu, bo to panu szkodzi, a do kremu o dwie łyżki więcej cukru niż ostatnim razem. Pan mówił wtedy, że za mało słodki.

— Dobrze, proszę pani, ja mogę, ale wtedy i tak był przesłodzony.

— Skoro pan tak lubi, nie ma o czym mówić. A rzeźnikowi niech Marysia powie, że zapłaci się zaraz po pierwszym.

Wzięła kulfonami zapisaną karteczkę z rachunkiem i wyszła z buduaru. Zgasiła światło w jadalni i w pokoju Goga. Nigdy za sobą światła nie gasił, a za elektryczność z każdym miesiącem płaciło się więcej. W pokoju Goga było jak na noc za gorąco. Otworzyła okno. Luty tego roku był wyjątkowo wiosenny, temperatura nie spadała poniżej zera i śniegu w mieście nie było wcale. Zajrzała do gabinetu, który służył im jednocześnie jako pokój do przyjęć. Gogo siedział przy biurku w szlafroku. A więc dotrzymał obietnicy — uśmiechnęła się do siebie — rozebrał się i już dziś nie wyjdzie. Nawet do kolacji nie wypił ani kieliszka wódki.

Teraz siedział i opracowywał plan organizacyjny tego projektowanego tygodnika, w który Kate zresztą nie wierzyła, jak w żaden pomysł Kuczymińskiego. Gogo jednak zapalił się do tego i nawet obliczeniami dowiódł, że po roku tygodnik będzie dawał przeszło osiemdziesiąt tysięcy zysku, z czego przypadnie na Goga, jako na administratora i jednego z głównych udziałowców przeszło trzydzieści tysięcy rocznie.

Przede wszytkim zwątpiła ostatecznie w zdolność Goga do samodzielnej pracy, a potrząc na rzeczy realnie, stokroć wolała, by otrzymał jakąś dobrą posadę. Tu jednak trzeba było walczyć z jego wstrętem do zależności od zwierzchników. Na początku stycznia, dzięki poparciu księcia Załuckiego, został zastępcą dyrektora zarządu interesów jego kuzyna. Po czterech dniach zrezygnował z tego ku rozpaczy Kate. Baron Irwing już dwa razy proponował mu stanowisko zupełnie dobre. Raz w przemyśle śląskim i raz w Borysławiu. Nie przyjął tego, bo nie chciało mu się wyjeżdżać z Warszawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Warta wysunęła się na drugie miejsce

Sensacyjna porażka Cracovii — ŁKS-owi nie powiodło się z Ruchem — Drużyny warszawskie zajmują środek tabeli

Ruch — ŁKS 5:0 (0:0)

Wielkie — Hajduki — Zdecydowane zwycięstwo odniósł Ruch, który wystąpił do tego spotkania bez Peterka, ze Słotą na środku ataku i Wilimowskim na lewym łączniku oraz Malcherkiem na prawym. Pierwsza połowa wykazała dość znaczną przewagę drużyny łódzkiej, ale fatalny jej atak nie umiał tej przewagi wyzyskać.

Po przerwie obraz gry zmienił się zupełnie. Ruch przejął inicjatywę i do końca miał przygniatającą przewagę. Bramki dla zwycięzców zdobyli Malcherek i Słota po dwie i Wilimowski, który znów zagrał stosunkowo słabo, jedną. Widzów 2000 osób.

Wisła — Polonia 4:2 (3:1)

Kraków — W Krakowie Wisła po nieciekawej i na niskim poziomie stojącej grze pokonała warszawską Polonię 4:2 (3:1). Zwycięstwo Wisły było jednak w pełni zasłużone i mogło być cyfrowo wyższe. Polonia ustępowała swoim przeciwnikom o klasę zarówno pod względem technicznym jak i taktycznym, ale braki te nadrabiała ambicją i szybkością, której jednakże nie starczyło na cały okres meczu. Atak Wisły rozegrał się w drugiej połowie, co nie znalazło odźwierciedlenia w wyniku cyfrowym.

Bramki zdobyli w 17 min. Łyko (z karnego), w 27 min. Filek II i w 29 min. Artur. W 40 min. bramkę dla Polonii zdobył Odrowąż.

Po przerwie Filek II strzelił dla Wisły 4 bramkę. W 38 min. Przybysz zdobył drugą bramkę dla Polonii, ustalając wynik dnia. Sędziował p. Strączek. Widzów około 2000.

Warszawianka — Cracovia 2:0 (2:0)

Warszawa — Wobec 4000 widzów rozegrany został na Stadionie Wojska Polskiego powyższy mecz. Zwyciężyła Warszawianka w stosunku 2:0 (2:0). Wynik zawodów nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż w pierwszej połowie Cracovia miała lekką przewagę, a po przerwie górowała nawet znacznie. Atak krakowian zawodził jednak w sytuacjach podbramkowych. W Warszawiance zresztą wspaniale grał Rudnicki, który obronił nawet dwa rzuty karne podyktowane przeciwko drużynie stołecznej. Poza tym twarda obrona (bez Martyny) była dla drużyny krakowskiej zaporą nie do przebycia. Pomoc Warszawianki, składająca się z samych rezerwowych, była znacznie słabsza od Cracovii. Atak również nie zaimponował, ale umiał on wyzyskać dwa dogodne momenty, z których padły dwie bramki. Szczęśliwymi strzelcami byli Pirych i Gwoździński (z rzutu karnego).

Najlepszym graczem Cracovii był Pająk. Nieźle grali również Skalski i Zembaczyński. Zawiódł natomiast Góra. Zawody prowadził p. Strzelecki ze Lwowa.

Pogoń — AKS 1:0 (0:0)

Lwów — Spotkanie to rozegrano wobec 5000 widzów. Po ciężkiej walce zwyciężyła Pogoń w stosunku 1:0 (0:0). Mecz odbył się w nerwowej atmosferze, gdyż do końca wynik był niepewny. Chorzowianie zresztą byli drużyną lepszą, zwłaszcza, że Pogoń, mimo wystawienia najlepszego składu, nie miała dobrego dnia. We lwowskiej drużynie raził brak szybkości i odpowiedniej kondycji. Jedyną bramkę zdobył w 20 min. Zimmer.

W Pogoni grał po dłuższej przerwie Matyas.

Warta — Śmigły 1:0 (0:0)

Wilno — Po zwycięstwie Warty nad Ruchem 6:0 oczekiwano występu poznańczyków w Wilnie z wielkim zainteresowaniem, ale zarazem z pewną obawą, gdyż po triumfie Warty nad Ruchem nie łudzono się już, że gospodarzom uda się powtórzyć ich sukces z pierwszej serii i pokonać „zielonych", by zdobyć tak potrzebne punkty do utrzymania się w Lidze.

Spotkanie rozegrano na bardzo ciężkim rozmokłym boisku, pierwszą połowę w ulewnym deszczu. Mimo przewagi napad Warty nie potrafił w tej części gry uwidocznić jej cyfrowo. Dopiero w 8 minucie drugiej połowy Scherfke pięknie wypracowaną piłkę Gendery zamienił w zwycięską bramkę. O wielkiej przewadze Warty świadczy ilość rogów 15:0 dla gości. (t)

Tabela ligowa

	gier	pkt.	st. br.
1. Ruch	16	23	50:31
2. Warta	16	19	50:34
3. Cracovia	15	18	34:30
4. Wisła	16	17	34:33
5. AKS	16	15	39:30
6. Polonia	15	15	33:34
7. Warszawianka	16	15	34:40
8. Pogoń	16	15	17:22
9. Śmigły	16	11	25:43
10. ŁKS	16	10	19:40

W ulewie odbył się maraton

Poznań — Jako ostatnia konkurencja lekkoatletycznych mistrzostw Polski odbył się wczoraj w Poznaniu bieg maratoński, do którego stanęło 15 zawodników z całej Polski. Konkurencja ta odbyła się w ramach zawodów lekkoatletycznych między reprezentacjami okręgów Pomorza i Poznania.

Niezwykle trudny ten bieg, będący najbardziej klasyczną konkurencją lekkoatletyczną, utrudniony jeszcze został w bardzo dużym stopniu przez fatalną pogodę. Przez cały bowiem czas biegu padał nieprzerwanie dość ulewny deszcz i wiał przykry przejmujący do szpiku kości wiatr.

Trasa biegu, rozmokła wskutek deszczu, prowadziła z Areny łazarskiej przez Aleję Reymonta, ul. Bukowską, Aleją Okrężną, ul. Dąbrowskiego i dalej poprzez Ławicę i Krzyżowniki szosą aż do Tarnowa Podgórnego, gdzie znajdował się półmetek i punkt odżywczy. Z Tarnowa Podgórnego zawodnicy wracali tą samą drogą spowrotem.

W gigantyczny bój wyruszyło ze startu, krótko po godzinie czternastej, piętnastu zawodników, którzy dość szybko rozciągnęli się w długi sznur, który wydłużał się coraz bardziej. W końcu odstęp między pierwszym a ostatnim wynosił przeszło godzinę.

Na czoło stawki wyszedł wkrótce ubiegłoroczny mistrz Polski Przybyłek, który tę konkurencję wygrał również w 1935 r. Biegł on początkowo bardzo dobrze i na półmetku był daleko przed drugim. Na drugiej pozycji biegł przez całą trasę za-



Marynowski (Warszawianka) zwycięzca Maratonu.

wodnik poznańskiego Sokoła, Kosicki. Trzymał on się bardzo dobrze i gdyby tylko lepiej był przygotowany do tego tak ciężkiego biegu, niewiadomo, czy nie mógł być się pokusić o zajęcie pierwszego miejsca.

Znajdujący się początkowo na ostatnim miejscu Marynowski biegł bardzo lekkim i równym krokiem. Stopniowo też mijał jednego po drugim z konkurentów. Na jakieś 8 kilometrów za metą wreszcie objął on prowadzenie, którego już nie oddał do końca biegu.

Do mety przybiegł Marynowski nie zagrożony przez nikogo. Przybyłek bowiem, wyprzedzony przez Marynowskiego a później również przez Kosickiego załamał się na kilka kilometrów przed metą i zrezygnował z dalszego biegu. Kosicki zaś stracił w końcu oddech i przybiegł kilkanaście minut za pierwszym jako bezkonkurencyjny drugi.

Wyniki przedstawiają się następująco: 1) Marynowski (Warszawianka) 2 godz. 50:29.2, 2) Kosicki (Sokół Poznań), 3) Głuszcz (PZL Warsz.), 4) Kupka (Krusze-Ender Łódź), 5) Waczyński (Warta), 6) Adamczyk (Warszawianka), 7) Franaszek (Olsza Kraków), 8) Żyd Steinbok.

W czasie kiedy maratończycy byli na trasie, na boisku odbywały się zawody międzyokręgowe Pomorze Poznań.



Grupa maratończyków na trasie wśród siekącego deszczu.

Pomorze — Poznań 67:67

Zawody lekkoatletyczne powyższych okręgów zakończyły się po wyrównanej walce wynikiem nierozstrzygniętym. W reprezentacji Poznania zabrakło na starcie kilku czołowych zawodników, nie bylo Hoffmana M., Schmidta, Bajerleina, Tilgnera i Popka; Pomorze wystąpiło bez Kalinowskiego.

Osiągnięto następujące wyniki:

100 m: 1) Dunecki (Pm.) 11.5, 2) Małecki (Pz.), 3) Sokołowski (Pz.).

400 m: 1) Sokołowski (Pz.) 53.9, 2) Rietzke (Pm.), 3) Hałas (Pm.).

1500 m: 1) Drogokupiec (Pm.) 4:18.8, 2) Ewert (Pm.), 3) Przybylski (Pz.).

5000 m: 1) Wasilewski (Pm.) 15:50.6, 2) Rogalski (Pz.), 3) Płotkowiak (Pz.).

110 m płotki: 1) Dunecki (Pm.) 16.9, 2) Małecki (Pz.), 3) Wolf (Pm.).

Skok w dal: 1) Hoffman K. (Pz.) 6.66, 2) Małecki (Pz.) 6.29, 3) Dunecki (Pm.) 6.06.

Skok wwyż: 1) Borajkiewicz (Pm.) 1.75, 2) Furowicz (Pz.) 1.65, 3) Hoffman K. (Pz.) 1.65.

Skok o tyczce: 1) Roman (Pz.) 3,20, 2) Gierszewski (Pm.) 3.10, 3) Krawczyński (Pz) 3.00.

Pchnięcie kulą: 1) Hoffman K. (Pz.) 13.07, 2) Krüger (Pm.) 12.72, 3) Adamski (Pz.) 12.50.

Rzut dyskiem: 1) Hoffman K. (Pz.) 40.82, 2) Krüger (Pm.) 39.69, 3) Sobecki (Pm) 37.23.

Rzut oszczepem: 1) Mikrut Fr. (Pm.) 52.85, 2) Thom (Pz.) 50.70, 3) Roman (Pz.) 47.35.

Rzut młotem: 1) Więckowski (Pm.) 41.40, 2) Kordas (Pm.) 41.28, 3) Adamski (Pz.) 17.50.

4×100 m: 1) Poznań 45.8 („Jurek", Hoffman, Sokołowski, Małecki), 2) Pomorze o 30 m.

Ze względu na fatalną pogodę jak i ciężki stan boiska, wyniki uzyskane są naogół dobre.

O WEJŚCIE DO LIGI

Pierwsza porażka Garbarni w Łodzi

Union Touring — Garbarnia 3:2 (3:0)

Łódź. — Ostatnie spotkanie o wejście do ligi Union Touringu w Łodzi zakończyło się zwycięstwem gospodarzy. Garbarnia, która poniosła pierwszą porażkę, nie pokazała spodziewanej klasy. Grając w pierwszej połowie słabo, dopiero w drugiej części gry krakowianie poprawili się, ataki ich stały się niebezpieczniejsze, szczególnie zaś dzięki grającemu Pazurka, który był motorem wszystkich akcyj. Obrona Garbarni nie popełniała błędów, jednak nie była pewną. W pomocy dopiero w drugiej połowie wybił się Wilczkiewicz.

Union - Touring miał dwa oblicza: w pierwszej połowie grał doskonale, cała drużyna grała spokojnie, a atak pokazał kilka pięknych zagrań; w drugiej połowie, mając zapewnione zwycięstwo, gospodarze zrezygnowali z udziału w walce. Niżej swej formy grali Goszczko w ataku i Pilc w pomocy.

Bramki dla Union - Touringu zdobyli Chojnacki, Świętosławski i Seidel. Dla Garbarni: Pazurek i z karnego Wilczkiewicz. Publiczność zebrało się około 6000. Sędziował p. Kurzweil.

Śląsk — PKS 8:2 (4:0)

Katowice. — W Świętochłowicach w drugim spotkaniu o wejście do ligi miejscowy Śląsk pokonał bez wysiłku drużynę policyjną z Łucka.

PIŁKA NOŻNA

WKS (Łódź) — PTC (Pabianice) 3:2 (0:2). Mecz o mistrzostwo klasy A zakończył się nieznacznym ale zasłużonym zwycięstwem wojskowych. Sędziował p. Wardeszkiewicz.

PTC II (Pabianice) — WKS II (Łódź) 2:1.

Juniorzy PTC (Pabianice) — Burza (Pabianice) 4:1.

Szkocja — Półn. Irlandia 2:0. Spotkanie odbyło się wczoraj w Belfaście.

Przed spotkaniem Kontynent — Anglia. Zebranie komisji organizacyjnej ujbileuszowego spotkania między reprezentancją kontynentu i reprezentacją Anglii, które miało się odbyć w sobotę w Zurychu, zostało przełożone na środę. Na zebraniu tym ma być — jak wiadomo — ustalony skład dwóch drużyn, które spotkają się 21 bm. w Amsterdamie dla umożliwienia wybrania jedenastki, która w dniu 26 bm. rozegra w Londynie sensacyjne spotkanie z drużyną Anglii.

Do reprezentacji kontynentu brani są pod uwagę następujący gracze: Olivieri (Włochy), Da Rui (Francja), w bramce, Minolli (Szwajcaria), Caldenhove (Holandia), Janes (Niemcy) i Rava (Włochy) w obronie, Andreolo (Włochy), Sarosi (Węgry) na środku pomocy; Lazar (Węgry), Kopecky (Czechosłowacja), Kupfer (Niemcy), Diegne, Burbotte (Czechosłowacja) na bocznej pomocy, Ids (Węgry), Biavatti (Włochy), Bickel (Szwajcaria), Aston (Francja) na prawym skrzydle, Brustad (Norwegia) Colaussi (Włochy), Pesser (Niemcy) na lewym skrzydle, Meazza, Ferarri (Włochy), Stroh, Hanemann (Niemcy) na łącznikach, wreszcie Piola (Włochy), Braine (Belgia) i Courtois (Francja) na środku napadu.

Trzeci dzień jeździeckich mistrzostw

Bydgoszcz. W sobotę w trzecim dniu mistrzostw jeździeckich Polski, uzyskano następujące wyniki:

Dodatkowy konkurs Polskiego Związku Jeździeckiego (dokładności) na dystansie 940 m wygrał por. Pohorecki na „Czujnym" w czasie 1:40.4, przed rtm. Ładoszem na „Blasku" 1:41.2 i por. Zelewskim na „Dagmarze" 1:55. Wszyscy trzej przeszli parcours bez błędu. Czwartym był rtm. Rojcewicz na „Tajfunie" w czasie 1:51 przy 4 punktach karnych.

W mistrzowskim konkursie skoków przez przeszkody w drugim półfinale wyniki były następujące: 1) por. Skulicz na „Azocie" 10 p., 2) por. Wołoszowski na „Żubrze" 9 p., 3) ppłk Rómmel na „Dyngusie" 8 p., 4) inż. Strzeszewski na „Winimarze" 7 p., 5) por. Burniewicz na „Arasie" 5 p.

W próbie na czworoboku pierwszym był por. Wojciechowski na „Ali Beju", 2) por. Tudziński na „Zamożnym", 3) rtm. Rylke na „Andaharze", 4) rtm. Mossakowski na „Aldonie", 5) rtm. Olędzki na „Brzeszczocie".

PIŁKA RECZNA

Warta — KPW 4:1 (1:1). W spotkaniu szczypiorniaka pań o mistrzostwo okręgu zasłużone zwycięstwo odniosły „Warciarki", u których na specjalne wyróżnienie zasługuje Sekulanka W., Białkowska I. i Kryżanka P., u pokonanych Łojowa. Pierwsza część spotkania była zupełnie wyrównana, natomiast w drugiej znaczną przewagę miała Warta, będąc drużyną szybszą i lepszą technicznie. Bramki dla Warty uzyskały: Sekulanka 2, Stolfowa i Kowalska po jednej, dla pokonanych Łojowa. Sędziował p. Staszak Z.

KPW — Warta 16:2 (12:2). W następnym spotkaniu szczypiorniaka panów o mistrzostwo okręgu klasy A wygrała zdecydowanie drużyna mistrza Polski — KPW, mając olbrzymią przewagę w pierwszej połowie, druga natomiast była wyrównana. U zwycięzców na specjalne wyróżnienie zasługuje trójka olimpijczyków: Grzechowiak Florian, Łój i Patrzykont, którzy pokazali grę wręcz świetną, dzięki którym drużyna KPW odniosła tak wysokie zwycięstwo. U pokonanych wybijał się b. ofiarny Stawiński H. Bramki dla KPW uzyskali: Łój 6, Grzechowiak 5, Patrzykont 3 i Lange 2, dla Warty Busz Edm. 2. Sędziował p. Staszak Z.

Na międzynarodowy turniej koszykówki, który odbędzie się 22 i 23 bm. w Berlinie zaproszona została, obok drużyn Francji, Anglii, Łotwy i Włoch również i Polska. Dotychczas organizatorzy zapewnili sobie udział Łotwy, Francji i Anglii.

Na kobiece mistrzostwa Europy w koszykówce, które odbędą się od 11 do 16 bm. w Rzymie, wyruszyła w sobotę nasza reprezentacja pod kierownictwem p. Zygmunta Nowaka i p. Piotrowskiego w następującym składzie: obrona — Bruszkiewiczówna, Filipiakówna, Wojnarowska i Holfeierówna; atak — Jaśnikówna, Wiszniewska, Brzustkowska, Glaźewska, Kamecka i Gruszczyńska.

W rozegranych w 1930 r. w Strassburgu nieoficjalnych mistrzostwach Europy drużyna polska zdobyła wicemistrzostwo bijąc po kolei Szwecję i Czechosłowację, a przegrała w finale z Francją. Natomiast nasza reprezentacja akademicka, niewiele różniąca się od reprezentacji Polski zdobyła akademickie mistrzostwo Europy w 1935 r. w Budapeszcie i w 1937 r. w Paryżu

PIĘŚCIARSTWO

IKP (Łódź) — K. E. (Pabianice) 10:6. Spotkanie drużynowe klasy A zakończyło się nieznacznym zwycięstwem gości. Wyniki szczegółowe są następujące: w muszej: Grambo pokonał na punkty Szweda, w koguciej: Marcinkowski otrzymał punkty walkowerem, w piórkowej: Witkowski zremisował z Leszczyńskim, w lekkiej: Osieja otrzymał punkty walkowerem, w półśredniej: Kilański przegrał z Taborkiem, w średniej: Mańkowski został znokautowany w pierwszym starciu przez Trojanowskiego, w półciężkiej: Kraszewski zremisował z Fratczakiem i w ciężkiej: Pietrzak otrzymał punkty walkowerem.

Żydowscy spekulanci okradają skarb państwa

Niesłychana afera dewizowa na Śląsku

Katowice (Tel. wł.) W Katowicach i Krakowie bawił przez piątek i sobotę szef inspektoratu ochrony skarbowej płk. Markus, oraz kierownik wywiadowczy inspektoratu głównej ochrony skarbowej insp. Niedziałkowski, w związku z prowadzonymi dochodzeniami w sprawie olbrzymiej afery kilku żydowskich banków w Polsce. W swoim czasie, pod koniec ubiegłego roku, inspektor ochrony skarbowej w Katowicach stwierdził, że od dłuższego czasu przez punkt graniczny w Zebrzydowicach wwożone są tranzytem nieprawdopodobne sumy walut obcych. Podpadło mu także to, że sumy te nie pozostawały długo w Polsce, a tylko szły dalej.

Pasażerów takich załatwiał, jeden i ten sam urzędnik stacji kontroli celnej Korpas. Ściślejsza obserwacja wykazała, że najwyższe sumy przewoził Mojsze Lebi, który przy bardzo ścisłej rewizji czeskiej nigdy niczego nie miał, natomiast po stronie polskiej wykazało się, że posiada bardzo duże sumy dolarów, funtów i innych walut.

Ustalono dalej, że Mojsze Lebi, a także jego pomocnicy pozostawali w ścisłym kontakcie z pełniącym służbę w Zebrzydowicach Korpasem. Otrzymywali oni od Korpasa zaświadczenie, że pieniądze zostały wwiezione do Polski, dzięki czemu mogli sumą dysponować dalej. Z biegiem czasu sprawa doszła do tego, że Korpas wydał Lebiemu i towarzyszom zaświadczenie bez zachowania jakichkolwiek pozorów, a więc bez posiadania jakichkolwiek sum na granicy. Lebi przy przejeździe otrzymywał tylko zaświadczenie i jechał z nim dalej.

Jak stwierdzono Lebi pozostawał w ścisłym kontakcie z 4 dużymi bankami żydowskimi w Polsce, z bankiem Holzera w Krakowie i z Bankiem Zachodnim S. A. w Warszawie. W wyniku długotrwałego śledztwa, stwierdzono obecnie, że na skutek tych machinacyj zostały wywiezione z Polski do różnych krajów zgórą 20 milionów złotych.

Poza Lebim i Korpasem aresztowano szereg osób spośród wyższych urzędników zainteresowanych banków. Wszyscy aresztowani zostali umieszczeni w więzieniu sądowym w Krakowie, gdzie również skoncentrowane jest śledztwo.

Zuchwały napad na plebanię

Katowice. (AJS) W sobotę o godz. 2 w nocy dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na plebanię w Pierzcu pod Skoczowem.

Trzech nieznanych, zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów dostało się po wyważeniu drzwi do wnętrza plebanii, po czym wtargnęło do sypialni ks. proboszcza Henryka Sobieskiego. Rabusie sterroryzowali księdza bronią, następnie przeszukali cały pokój i zabrali znalezione 700 zł. Pod groźbą użycia broni bandyci domagali się jeszcze więcej pieniędzy, kiedy jednak ks. Sobieski zapewnił ich, że więcej nie posiada, opuścili plebanię, wymógłszy przyrzeczenie, że do rana ksiądz nie zawiadomi policji o napadzie. Ksiądz też zgłosił policji o napadzie dopiero o 8,30 rano.

Za bandytami zarządzono obławę.

Wewnętrzne zebranie „Pracy Polskiej" w Łodzi

Łódź, 9. 10. — Władze administracyjne nie zezwoliły na odbycie publicznego zgromadzenia przedwyborczego do Rady Miejskiej, „Pracy Polskiej", w sali przy ul. 11 Listopada nr 21, ze względu, jak brzmi zakaz, na bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny. W tym stanie rzeczy przybyli na zgromadzenie publiczne udali się do lokalu „Pracy Polskiej", gdzie odbyło się zebranie o charakterze wewnętrzno - organizacyjnym. Publiczność wypełniła salę, zajęła przejścia i schody, oraz podwórze przed gmachem.

Po otwarciu obrad przez prezesa Leona Bednarczyka, zabrał głos powitany hucznymi oklaskami prezes Zarządu Okręgowego „Pracy Polskiej" w Katowicach Paweł Franiel, przedstawiając w zwartym i głęboko argumentowanym przemówieniu, stałe pogarszanie się położenia robotników w ostatnich latach. Wskazując na przyczyny tego zjawiska, prezes Franiel scharakteryzował fałszywą i szkodliwą działalność związków klasowych.

Drugi mówca, prezes zarządu okręgowego „Pracy Polskiej" w Łodzi Henryk Szulc uwydatnił w świetnym przemówieniu znaczenie odżydzenia samorządu dla zagadnienia zmniejszenia bezrobocia i wykazał żydofilstwo łódzkiego Zarządu Miejskiego.

Na zakończenie zebrania wygłosił zasadniczy referat polityczny prezes zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego adw. Franciszek Szwajdler. Uwypuklił on znaczenie ciągle rosnącej siły niemieckiej i wynikające stąd konieczności wzmacniania pozycji narodu polskiego. Istotną siłę daje tylko narodowi polskiemu idea narodowa.

Przemówienia przyjmowano entuzjastycznymi oklaskami. Pod odśpiewaniu Hymnu Młodych wzniesiono na zakończenie zebrania okrzyki na cześć Wielkiej Polski, Stronnictwa Narodowego, Romana Dmowskiego, prezesa Kowalskiego i prezesa Szwajdlera.

Tajemnicza zbrodnia w mieszkaniu inżyniera

Warszawa. (Tel. wł.) Z końcem września w domu przy ul. Lwowskiej nr 8 stwierdzono tajemniczy zgon zamieszkałego tam 30-letniego inż. architekta Zbigniewa Gierszewskiego.

Inżynier Gierszewski, ukończywszy kilka lat temu wydział architektury Politechniki Warszawskiej, kształcił się jeszcze w Niemczech, we Włoszech i we Francji. Po ukończeniu studiów powrócił do Warszawy i zamieszkał przy ul. Lwowskiej nr 8, gdzie zajmował wraz z matką 5-pokojowe, eleganckie urządzone mieszkanie.

W dniu zbrodni inż. Gierszewski pracował całe przedpołudnie w swoim gabinecie, do którego drzwi wiodły z przedpokoju. Kuchnia, w której przebywała służąca Marianna Molenda, znajduje się w dużej odległości od gabinetu. Gdy nadeszła pora obiadowa, służąca zapukała do gabinetu, ale nikt nie odpowiadał na pukanie.

Wezwany ślusarz otworzył drzwi, a wówczas znaleziono w pokoju siedzącego w fotelu za biurkiem młodego inżyniera, który nie dawał znaku życia. Sznur od słuchawki telefonicznej był przecięty.

Przybyły lekarz stwierdził zgon inż. Gierszewskiego przed paru godzinami. Wobec przypuszczenia, że śmierć nastąpiła wskutek otrucia się, pozwolono rodzinie na pochowanie architekta w grobie rodzinnym na Powązkach.

Władze jednak, powziąwszy podejrzenia, spowodowały przeprowadzenie sekcji zwłok. Wynik był nadzwyczajny, sekcja bowiem wykazała, że zgon nastąpił nie na skutek zamachu samobójczego, lecz z powodu strzału z rewolweru w głowę. Wobec tego, że krwawienie było nieznaczne, nie zauważono w pierwszej chwili rany, która spowodowała śmierć.

Policja wszczęła energiczne dochodzenia celem wykrycia sprawców zbrodni.

Pożar w szarparni

Łódź. 8. 10. — W szarparni Majera Warskiego (Limanowskiego 131) w dniu wczorajszym od iskry maszyny wybuchł pożar.

Akcja pracowników bankowych

Warszawa. (Tel. wł.). Związek Pracowników Bankowych R. P. wystąpił do Ministerstwa Opieki Społecznej z wnioskiem o nadanie mocy powszechnie obowiązującej umowie zbiorowej zawartej między 7 bankami i pracownikami w r. 1937. (w)

Odsłonięcie pomnika dra J. Dietla w Krakowie

Kraków (Tel. wł.) W sobotę odbyła się w Krakowie podniosła uroczystość uczczenia pamięci i niespożytych zasług dr Józefa Dietla, byłego prezydenta miasta i rektora Wszechnicy Jagiellońskiej, uczonego, sławnego lekarza, twórcy balneologii polskiej, a zarazem gorącego patrioty i obrońcy praw języka polskiego w dobie ucisku zaborcy.

Uroczystość przypadła w 60 rocznicę zgonu wielkiego obywatela.

W południe na Placu Wszystkich Świętych obok ratusza nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika. U stóp odsłoniętego pomnika złożono liczne wieńce.

Wspaniały spiżowy pomnik dłuta prof. Ksawerego Dunikowskiego przedstawia na wyniosłym postumencie postać dra Józefa Dietla w stroju rektora U. J. Jest to już trzeci pomnik wielkiego uczonego wzniesiony w Polsce. Pierwszy znajduje się na placu jego imienia w Szczawnicy, a drugi w Krynicy na deptaku.

Na przybranym zielenią i kwieciem grobowcu dra Józefa Dietla, znajdującym się na cmentarzu rakowickim w Krakowie, w pobliżu grobowca Jana Matejki, płonęły przez cały dzień światła.

A jednak zapłaci tysiąc złotych znaleźnego

Warszawa. (Tel. wł.) — Sąd Grodzki w Warszawie rozpatrywał sprawę z oskarżenia prywatnego przeciw obywatelce ziemskiej Offenbergowej.

Kilka miesięcy temu reżyser Borowski znalazł torebkę damską z kosztowności wartości 15 tysięcy złotych. Zgubę oddał w komisariacie, przy czym zastrzegł sobie, iż od właścicielki torebki musi otrzymać nagrodę. Gdy po paru dniach zgłosiła się właścicielka kosztowności, obywatelka ziemska Offenbergowa, zwróciono jej zgubę z zaznaczeniem, że znalazca domaga się nagrody. Offenbergowa odmówiła jednak wypłaty znaleźnego.

Dowiedziawszy się o tym, reżyser Borowski wniósł sprawę do sądu, upewniwszy się, że Offenbergowa jest osobą bardzo zamożną. Domagał się tytułem znaleźnego sumy tysiąca zł.

Sąd, opierając się na panujących zwyczajach, przyznał reżyserowi Borowskiemu kwotę tysiąca złotych, zasądzając jednocześnie Offenbergową na ponoszenie kosztów sądowych.

Kolejarze dozbrajają armię

Wczoraj w Poznaniu odbyła się uroczystość przekazania armii przez kolejarzy poznańskich 9 karabinów maszynowych z pełną uprzężą, 9 granatników i 48 masek gazowych. Dar kolejarzy przekazał na pl. Wolności pułkowi dawnych „czwartaków" wielkopolskich dyrektor Okręg. Dyr. Kolei Państw w Poznaniu inż. Włodzimierz Krzyżanowski. Za dar podziękował dowódca OK gen. Knoll-Kownacki.

Łapy. (Tel. wł.) Kolejarze z Łap przekazali wczoraj pułkowi z Białegostoku 2 ciężkie karabiny maszynowe z wyposażeniem. Równocześnie społeczeństwo Łap ofiarowało armii jeden ręczny karabin maszynowy. W uroczystości uczestniczył wojewoda białostocki Ostaszewski, dyr. kolei w Wilnie inż. Głazek, płk Malinowski i wicestarosta wysokomazowiecki.

Nowy lokal S. N. w Łodzi

Łódź, 9. 10. Wczoraj w niedzielę odbyło się poświęcenie nowego lokalu koła im. Romana Dmowskiego Stronnictwa Narodowego przy ul. Odyńca 5.

Uroczystość poświęcenia poprzedziła uroczysta msza św., odprawiona przez ks. Łazińskiego w kościele parafialym Przemienienia Pańskiego.

Na uroczystość poświęcenia przybyły delegacje kół Stronnictwa Narodowego, przedstawiciel zarządu okręgowego S. N. znany działacz Antoni Czernik i dr Rostkowski.

Poświęcenia dokonał ks. Jachimiak, po czym zabrali głos wiceprezes zarządu okręgowego S. N. w Łodzi Antoni Czernik, prezes koła Stronnictwa Narodowego im. Dmowskiego Adam Olejnik i prezes Adamiec.

Na zakończenie wzniesiono okrzyki na cześć Wielkiej Polski, Stronnictwa Narodowego, Romana Dmowskiego, adw. Kowalskiego i adw. Szwajdlera. Po południu odbyła się w nowym lokalu herbatka towarzyska.

Po katastrofie z basenem wodociągowym

Łódź, 9. 10. — Na miejscu katastrofy z basenem wodociągowym przy ul. Piłsudskiego 14 pracowano niemal do niedzieli rana. Późno w nocy zbiornik pocięty został na kawałki acetylenem, po czym został usunięty. Wydobyto spod niego zwłoki zabitych w katastrofie Rotblata i Chenocha Pantyla.

Wskutek zabezpieczenia oficyn przy ul. Piłsudskiego 14/16 niebezpieczeństwo dalszego zawalenia się murów zażegnano i wstrzymano ewakuację mieszkańców.

KRONIKA ŁODZI

Nabożeństwa dziękczynne. Wczoraj zgodnie z orędziem J. E. ks. biskupa Jasińskiego we wszystkich kościołach diecezji łódzkiej, odprawione zostały nabożeństwa dziękczynne z odśpiewaniem „Te Deum laudamus". W katedrze o godz. 10 J. EE. ks. biskup Jasiński odprawił mszę św., na którą przybyli przedstawiciele władzy. Po mszy św. odśpiewano „Te Deum" z racji przyłączenia Śląska zaolzańskiego do Macierzy.

Ukończenie Tyg. Bud. Szkół Powsz. Wczoraj został zakończony Tydzień Szkoły Powszechnej. Ulicami miasta przejeżdżały samochody, z których młodzież szkolna nawoływała do akcji na rzecz zbiórki na budowę nowych szkół powszechnych.

Zebranie kupców rynkowych. W lokalu „Pracy Polskiej" przy ul. Bandurskiego 9-11 odbyło się pod przewodnictwem Henryka Krzemińskiego zebranie Zrzeszenia Chrześcijańskich Kupców Rynkowych. Po referacie gospodarczym Rajmunda Gacka, który naszkicował całokształt obecnych stosunków gospodarczych i po przemówieniu p. Zwierzewicza, redaktora „Narodowego Życia Gospodarczego", zebrani powzięli uchwałę, domagającą się natychmiastowego przeniesienia targowiska z pl. Hallera na rynek Boernera.

Wypadki i niedole. W mieszkaniu przy ul. Głogowskiej 6 rozpruł sobie brzuch w celach samobójczych 26-letni Karol Wołkowski.

W pobliżu wsi Golasewek mieszkaniec tej wsi, 27-letni Tadeusz Kozłowski, idąc po torze, wpadł pod pociąg zdążający do Łodzi i poniósł śmierć. — W sobotę zanotowano 14 bójek. Spośród rannych w bójkach zostali przewiezieni do szpitala wskutek odniesienia ciężkich obrażeń ciała 31-letni Mieczysław Tomczyk (ul. Chłodna 14) i 23-letni Kazimierz Bujas.

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3.00 zł do 6.00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji centralnej: Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Redaktor odpowiedzialny: Jan Płazak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, ul. Piotrkowska 91. Za „Kronikę Wielkiego Pomorza" odpowiada Franciszek Przytarski z Poznania. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania. — Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3. numer kartotek 03.

Tam, gdzie rodzi się szlachetne wino mszalne

Odwiedziny u Białych Ojców-Misjonarzy Afrykańskich w Algierze

(Od własnego korespondenta „Orędownika")

Algier, w październiku.

Nie darmo uważa się Zatokę Algierską za jedno z najczarowniejszych miejsc na świecie, zestawiając ją słusznie z Zatoką Neapolitańską, znacznie więcej rozreklamowaną. Francuzi jednak nie umieją się tak dobrze reklamować, jak ich sąsiedzi zza Alp. A tymczasem Algier zasługuje na poznanie i najżywszą propagandę. Oto co pisał o jego urokach katolicki poeta francuski, biograf kard. Lavigerie, Francis Jammes:

„Kiedy się po raz pierwszy dostrzega Algier od strony morza, ma się wrażenie, jak gdyby szatan rozsypał nad zatoką garść kości do gry, aby nimi grać o dusze ludzkie... To prawda, Algier jest uwodzicielsko piękny, niczym owe kwiaty upojne, których woń tai zdradzieckie trucizny. Rozkładający smętek ciepłego klimatu, który zachęca do lenistwa, parne noce na tarasach, gdzie księżyc rzuca tajemnicze blaski na blade oblicza sióstr Salambo, zapachy jaśminów i róż, dymy aromatycznego tytoniu, zgęszczające się w podejrzanych, wąskich uliczkach"...



Kard. Lavigerie apostół Afryki.

To wszystko składało się na atmosferę Algieru w r. 1867, kiedy w małym ówczesnym porcie wylądował przyszły apostoł Afryki, kardynał Karol-Martial Allemand-Lavigerie. Dziś tylko z pomocą specjalnego przewodnika można zapuszczać się w tajemniczą i zdradziecką sieć uliczek dzielnicy arabskiej, zwanej Kasba, ginącej pośród siedmio- i dziesięciopiętrowych domów, wspaniałych ulic i placów nowoczesnego, zupełnie francuskiego miasta. Ale w jego kościołach, z katedrą i Bazyliką N. P. Marii Afrykańskiej (Notre Dame d'Afrique) na czele, w zakładach i przytułkach, wreszcie w szpitalach zakonnych przetrwało dzieło pierwszego prymasa Afryki.

Kiedy arcybiskup Lavigerie, przeniesiony z Nancy na tron arcybiskupi w Algierze, rozpoczynał swą niestrudzoną [illegible]ność, było to zaledwie w trzy[illegible] i parę lat po podbiciu tego kraju przez Francuzów. Władze cywilne niechętnie patrzyły na próby nawracania tubylców, bojąc się rozruchów religijnych. A przy tym handel niewolnikami kwitł w najlepsze; w głębi Afryki panoszyły się najczarniejsze zabobony, a od czasu do czasu straszne zarazy dziesiątkowały ludność Algieru.

Ale wielki Apostoł nie zrażał się trudnościami, które spotykał co krok, nie szedł za przykładem strusiej polityki gubernatora, ukrywającego rozmiary katastrofy głodowej przed władzami centralnymi, — lecz powołał do życia Stowarzyszenie Misjonarzy Afrykańskich (Białych Ojców) i poruczył im opiekę nad tysiącami głodnych sierot arabskich. Sam przedsięwziął podróż po Francji i Europie, aby zbierać datki na swe misje algierskie. Kiedy marsz. Mac Mahon, gubernator Algieru, zarzucał mu, że kupuje dusze sierot chlebem — argument powtarzany przez przeciwników misyj katolickich — nie wahał się odpowiedzieć, że wolałby, aby tych 18 tysięcy sierot zginęło na miejscu lub na pustyni, niżby miało zatracić się w Algierze, w skrajnej nędzy i upodleniu moralnym.



Winobranie w pełni

Tej właśnie okoliczności — choć związek przyczynowy wydaje się tak odległy — zawdzięczamy wina mszalne afrykańskie. Kardynał wiedział, że nie sposób utrzymać z ofiar i tylko z ofiar tak rozbudowanych dzieł apostolskwa i miłosierdzia, zwłaszcza, że ambicje jego sięgały dalej. Osadził przeto Białych Ojców i Braci na obszernych włościach nad morzem, dwanaście km na wschód od Algieru.

Pola, pokryte wówczas lichą trawą, gdzie półnadzy Kabylowie paśli swoje trzody obsadził winnicami, latorośle sprowadziwszy z Francji. Eksperyment udał się nadspodziewanie. Odtąd setki, a później tysiące misjonarzy w całej Afryce nie tylko miało wino do sprawowania świętej Ofiary, lecz pośrednio także środki na swe utrzymanie. W Maison Carrée (tak się nazywa owa osada), mieści się dziś dom macierzysty, nowicjat, przytułek dla misjonarzy-emerytów i drukarnia, ciesząca się sławą najpoważniejszej drukarni „poliglotów" w Afryce, wydaje bowiem pismo św., katechizm i gramatyki rozmaitych ludów afrykańskich w 30 z górą językach i narzeczach tej części świata.

Ku naszemu zdziwieniu produkcji wina nie prowadzą ojcowie pod własną firmą. W r. 1899 utworzyli spółkę akcyjną, pozornie świecką, której większość akcyj znajduje się jednak w ich posiadaniu. Wszystkie jednak funkcje kierownicze i nadzorcze sprawują ojcowie i bracia, a centrala przytyka do domu macierzystego misyj.

Niezwykłe odnosi się wrażenie, zwiedzając warsztat pracy Białych Ojców, jeden z najnowocześniejszych w Północnej Afryce prowadzony z niesłychaną sumiennością i znawstwem przez ludzi, którzy może właśnie wrócili z głębi Afryki lub lada dzień mogą zostać powołani na misje. Stąd, jak widać na zdjęciu, wszyscy zapuszczają brody, choć bracia przy pracy ubrani są po świecku, a tylko na modlitwy przywdziewają habit, formą wzorowany na burnusach arabskich. Wśród ojców nie brak cudzoziemców, a bracia, to przeważnie Holendrzy. Szwajcarzy i Niemcy. Nie dziw, że trudno znoszą algierski klimat, ale pełni wiary i przekonania o wartości idei, dla której pracują, podejmują trudy z uśmiechem, zapewniając, że „lepiej tu niż w czyśćcu, a w każdym razie lepiej niż w piekle".



Biali Ojcowie, kierownicy „działu zagranicznego" omawiają plan eksportu wina

Zgrabnym „Fordzikiem", który pędzi nawet po zoranym polu, odbywamy inspekcję winnic, gdzie właśnie rozpoczęto winobrania. Ogółem posiadają Biali Ojcowie ok. 500 ha, podzielonych na parę folwarków i obok uprawy winorośli hodują konie i bydło, część pól obsiewając zbożami. Gospodarka ta, jak wogóle w całej żyznej dolinie Mitidja, ograniczonej od północy Morzem Śródziemnym, od południa łańcuchem gór Atlasu — ma charakter bardzo nowoczesny. Wszędzie stosuje się pompy elektryczne czy pędzone ropą do nawadniania pól i plantacyj owoców południowych, a widok traktorów i pługów parowych należy do zjawisk codziennych. Oczywiście zbiory są przy tym olbrzymie, np. wina zbierają niektórzy do 500 hl z hektara, podczas gdy we Francji otrzymuje się przeciętnie 50—70 hl. Naturalnie nie są to wina najszczytniejsze i nie chlubią się światowymi markami.

Ze wszystkich jednak wino mszalne Białych Ojców, tak czerwone jak białe wytrawne, zwłaszcza ulubione w Polsce „Muscat", produkowane w ilości 20 do 30 tysięcy hl rocznie, należy do najlepszych w północnej Afryce i jest jedynym winem algierskim, dopuszczonym przez władze duchowne do celów liturgicznych. Zasługuje bezwarunkowo na to wyróżnienie tak ze względu na pieczołowitą uprawę winnej latorośli, jak i na wyjątkowo staranny sposób fabrykacji, co jest niezmiernie ważne przy tutejszym klimacie i upale w czasie winobrania.



W wąwozach Atlasu

Toteż Biali Ojcowie nie skarżą się na brak pracy i zamówień, przeciwnie, ze względu na nieurodzaj w roku poprzednim nie mogą nawet zaspokoić wszystkich klientów. Nie sprzedają bowiem innego wina jak tylko ich własne, wyprodukowane pod ich kontrolą od grona aż do butelki.

Z wysokości tarasu destylarni patrzymy na rozległe winnice, schodzące ku morzu o cudownej, tyle razy opiewanej lazurowej barwie. Krzątają się pośród nich masy robotników, ładując bogaty plon z małych koszów na dwukonne wózki, które złożą swe brzemię u stóp wielkich, cementowych zbiorników. W przyszłym roku napewno wina nie zabraknie.

JERZY NYKA.



ALGIER

Jajko Kolumba dla rozbitków morskich

Kula zamiast łodzi ratunkowej

Wynalazek angielskiego inżyniera okrętowego, Ronalda T. Masona, budzi obecnie powszechne zainteresowanie. Nazwano go „jajkiem Kolumba" dla ratowania rozbitków morskich.

Niedawno temu zademonstrowano poraz pierwszy w Londynie model kuli ratunkowej. Kula ta gwarantuje, jak zapewniają, w 99 pct. bezpieczeństwo rozbitków morskich. Kule ratunkowe mają średnicę około 4 m i zbudowane są z metalu. Pomieszczenie wewnętrzne dla załogi urządzone jest sposobem kardonowskim, tj. zawieszone w ten sposób we wnętrzu kuli, że załoga nie podlega kołysaniom, wywołanym przez fale morskie. Kuli ratunkowej nic nie szkodzi, gdy rzucają nią fale. Rozbitkowie nie potrzebują staczać walki z rozszalałym żywiołem. Kula zabrać może żywność, która wystarczy dla 14-tu ludzi na dwa tygodnie. Jest tam także krótkofalowy radioaparat nadawczy, o zasięgu 30 do 40 km. W szczycie kuli znajdzie pomieszczenie około 100 rakiet.

Taka kula ratunkowa, która nie może utonąć i której nie może uszkodzić żadna nawałnica, a którą przy spokojnym morzu poruszać można za pomocą pedałów, może pomieścić załogę średniego statku frachtowego. Z tonącego wraku załoga wsiada do kuli, którą za pomocą dźwigni odczepić można od statku. Wreszcie statki, które napotkają kulę ratowniczą, nie potrzebują zabierać jej załogi w niekorzystnych warunkach. Można kulę wziąć na linę i odczekać z wyładowaniem rozbitków aż się morze uspokoi.

„Jajko Kolumba dla rozbitków" zrewolucjonizuje zapewne akcję ratunkową na morzu. (KK)

Skarb rozpalony

Dyrekcja australijskiego banku państwowego zarządziła przed przyjęciem nowego transportu złota, które w tych niespokojnych tygodniach zaczęło odpływać ze skarbców europejskich, główne francuskich i angielskich, generalne porządki w głównym skarbcu, gdzie jak zwykle przechowuje się pod nadzwyczaj silnym zamknięciem sztaby czystego złota. Po przeniesieniu rezerw złota do innego skarbca, komorę złota, tak nazywają urzędnicy główną składnicę złota w banku państwowym, poddano gruntownemu oczyszczeniu. Odkurzacze wchłonęły pył, który przez wiele lat nagromadził się na półkach i na dnie skarbca. Jeden z woźnych banku, który dawniej należał do grupy poszukiwaczy złota w Ameryce Północnej, zdołał drogą przepłukiwania kurzu zebranego w skarbcu banku uzyskać pył złota wartości do **tysiąca złotych.**